Nr 200 Lwów Piątek dnia 1 Września. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 6.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. [illegible]
„ przy ul. Słowackiego [illegible]
„ Niemcewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ [illegible] Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 2.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]
CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś: św. Idziego Op. | Samuiła Pr.
Jutro: św. Justa B. | Ftadeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 23
Zachód „ „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 12
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Sprawy o krwawe sceny, których widownią było Aigues Mortes, dotąd jeszcze za załatwioną uważać nie można. Zdawało się zrazu, że energia i lojalność, z jaką rząd włoski zabrał się do stłumienia słusznych zresztą objawów oburzenia ludności włoskiej przeciw krwawemu szowinizmowi francuskiemu, oddziaływa i na rząd francuski. P. Dupuy zawiesił w urzędowaniu owego wiekopomnego mera z Aigues Mortes, który robotnikom francuskim „zadośćuczynienie“ obiecał i przez dwa dni pozwolił im mordować i ścigać Włochów, jak dzikie zwierzęta. Teraz atoli rozmyślił się naczelnik gabinetu francuskiego; twierdzi, iż z przeprowadzonego śledztwa przekonał się, że pan mer „spełnił swoją powinność“, a ośmiogodzinny opór w przyjęciu rannych Włochów do szpitali regulaminami szpitalnymi tłumaczy. Pogląd p. Dupuy'a podziela większa część prasy francuskiej, w której oczach Francuzi w całej tej sprawie nic nie zawinili, nie są zatem obowiązani do żadnego zadośćuczynienia, a nawet kto wie, czy żądać go sami nie mają prawa, bo przecież, według francuskiej tego wypadku legendy, zaczepka w Aigues Mortes wyszła ze strony Włochów, na nich zatem spada cała odpowiedzialność za następstwa tego zuchwałego kroku.

Atoli po drugiej stronie Alp inaczej się nieco na te rzeczy zapatrują; ludność włoska widzi w wypadkach w Aigues Mortes pogwałcenie nietylko praw międzynarodowych, ale praw ludzkości. Oburzenie jej z tego powodu objawiło się, na razie zwłaszcza, gwałtownie, nawet w targaniu się na reprezentacyę i na własność francuską we Włoszech; powściągnięte jednak energicznie ręką rządu, nie zgasło wprawdzie, ale uspokoiło się nieco i inny, lubo nie mniej wrogo manifestacyjny przybrało charakter. Przejawami tego nowego kierunku są: zapał dla potrójnego przymierza, które już było zaczynało coraz bardziej tracić kredyt w narodzie; entuzyastyczne przyjęcie, jakie stało się udziałem księcia Henryka pruskiego, bawiącego w gościnie u króla Humberta z okazyi manewrów floty włoskiej; wreszcie zmiana poglądu na zamierzony wyjazd księcia Neapolu (następcy tronu włoskiego) na manewra niemieckie do Alzacyi. Podróż ta, bardzo nieprzychylnie przedtem widziana przez opinię publiczną we Włoszech, obecnie przybrała poniekąd charakter rewanżu za krew włoską przelaną w Aigues Mortes.

Co do liczby Włochów zabitych w Aigues-Mortes, generalny konsul włoski w Marsylii, Durando, podając ją na siedmiu, źle był poinformowany, jak zapewnia rzymska *Riforma*. Specyalny korespondent *Gazety Piemonckiej*, na podstawie zeznań robotników, podaje liczbę ofiar rzezi na 30 zabitych i 70 rannych. Włosy na głowie wstają, słuchając opowiadań włoskich robotników. Znęcający się nad nimi Francuzi wydają się istnymi prototypami Zolowej „Bete humaine“. Wielu rannym obcinano uszy i języki, jakaś rodzina cała żywcem została spalona, a władze przez dwa dni spokojnie na to patrzały. W Neapolu rozruchy wzmogły się na nowo. Ukazanie się policyi wywołuje straszliwe wrzaski; każdemu wmięszaniu się jej towarzyszą sceny okropne. Deputowani neapolitańscy ogłosili manifest do ludności, w którym, w imię ojczyzny, wzywają do spokoju i przyrzekają, że po otwarciu parlamentu uczynią wszystko, żeby tylko zadośćuczynienie ludowi neapolitańskiemu wyjednać.

Zaczynają się we Włoszech nawoływania, aby rząd zwołał parlament na sesyę nadzwyczajną, wyłącznie dla zbadania zatargu z Francyą i dania rządowi „dyrektywy“, jak powinien poprowadzić tę sprawę zgodnie z honorem narodu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 sierpnia.

(*i*). Katolicy na Węgrzech zaczynają przecież rozwijać energiczniejszą działalność. W tym miesiącu urządzili oni już dwa wiece przeciw kościelnej polityce dzisiejszego rządu, jeden w Oedenburgu, drugi w Komornie, a na 10 września zwołali trzeci wielki wiec do Szabadki. Najgorliwiej krząta się około urządzania tych wieców hr. Mikołaj Esterhazy, w nim też upatrują naczelnika przyszłego katolickiego stronnictwa na Węgrzech. W odezwie, wzywającej do licznego udziału w tym wiecu, powiedziano, że religia katolicka na Węgrzech znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i trzeba ją koniecznie ratować.

W ogóle szanse gabinetu p. Weckerlego przeprowadzenia swych bezwyznaniowych reform są coraz mniejsze. Oto stronnictwo t. z. niezawisłe, składające się z szowinistów, dla których religia jest rzeczą zupełnie obojętną, a na którego pomoc w sprawie polityki kościelnej właśnie z tego powodu p. Weckerle liczył, zapowiedziało opozycyę swą przeciw reformom kościelnym. Charakterystyczną mowę miał w tym względzie jeden z najwybitniejszych członków tego stronnictwa, poseł Polonyi przed swymi wyborcami. Rzekł on otwarcie: „Nie chcę ani recepcyi religii żydowskiej, ani żadnej innej reformy proponowanej przez dzisiejszy liberalny gabinet. Nie myślcie jednak, ażebym dla tego był ultramontaninem. Nie, ja nim nie jestem, nie żądam nawet, ażeby król był koniecznie katolikiem, jednakże tak daleko nie idę, ażeby bodaj w teoryi uznać zasadę, że król może być także żydem. Pragnę tylko, aby chrześcijański charakter kraju ujawniał się także w osobie króla.“

Jedno z katolickich pism węgierskich dodaje do tej mowy p. Polonyiego następujący komentarz: „Skąd właściwie przyszła p. Polonyiemu taka dziwaczna idea do głowy? Czyż jest we Węgrzech ktokolwiek, ktoby przypuszczał, że król może być żydem? Czyż może wreszcie tacy ludzie zasiadają na ławach rządowych?“. Bądź co bądź ta mowa Polonyiego i ten komentarz dają wiele do myślenia.

Majątkowy stan włościan nie tylko w Galicyi, ale i w dolnej Austryi staje się kwestyą, na którą niebawem będzie zwrócona uwaga prawodawców. Tak samo bowiem jak w Galicyi upada i tutaj stan włościański z każdym rokiem dzięki liberalnemu ustawodawstwu, zezwalającemu na podział gruntów włościańskich. W Wydziale krajowym dolnoaustryackim pracują gorliwie nad jakimś projektem ustawy krajowej, który ma być przedłożony na najbliższej sessyi Sejmu. Podobno ustawa ta ograniczy swobodę dzielenia gruntów włościańskich. Z obszernego materyału statystycznego, służącego Wydziałowi krajowemu za podstawę do wypracowania tego projektu, podam kilka zajmujących dat. I tak wartość wszystkich gruntów włościańskich w dolnej Austryi wraz z zabudowaniami wynosi sumę 725.171.000 złr. Ciężary gruntowe zaś wynoszą: podatki, skapitalizowane po 4 od sta: 189,500.000 złr., długi hipoteczne 325,398.868 złr. ogółem zatem obciążoną jest własność włościańska sumą 514,898.868 złr. t. z. że tylko 29% wolne jest od długów. Dochody wszystkich gospodarstw włościańskich wynoszą 42,938.630 złr., wydatki zaś 23,849.943 złr. a mianowicie: podatki 7,580.000 złr. a procenta od pożyczek 16,269.943 złr. a zatem każdy włościanin musi z dochodu, który mu ziemia przynosi oddawać około 56 procent; z tego państwu za podatki 18, a wierzycielom 38%. Wszystkich gospodarstw włościańskich jest w dolnej Austryi 266.000, t. z. że przeciętna wartość jednego wynosi 2726 złr., dochód jego brutto 162 złr. wydatki 89 złr. czysty dochód zatem 73 złr. Siedmdziesiąt trzy reńskie rocznie na utrzymanie rodziny, to zaiste za mało. Wprawdzie jest wiele takich rodzin, których gospodarstwo jest o wiele więcej warte aniżeli ta cyfra przeciętna, ale ileż znowu jest takich, których wartość nawet połowy tej cyfry nie dosięga!

Wczoraj była znów awantura w radzie miejskiej między antysemitami a liberałami i to w obecności komisarza rządowego, który tym razem jednak nie przyszedł w uniformie, lecz w ubraniu cywilnem. Sprawa poszła o to, że przewodniczący, wiceburmistrz Grübl, kazał jednemu z liberalnych rajców referować sprawę sprzedaży gruntów miejskich w Döblingu, jakkolwiek sprawa ta nie stała na porządku dziennym. Antysemici narobili z tego powodu wielkiej wrzawy, wołając głośno: „Chcą nas zaskoczyć, korzystają z tego, że kilku z nas nie ma w sali. Chcą sprzedać grunta dziś jeszcze, bo Rotszyld chce je kupić na szpital dla chorych na raka!“.

Dr. Lueger piorunującym głosem zawołał: „Szczęście, że komisarz rządowy jest w sali, będzie mógł naocznie się przekonać, jak panowie liberałowie depczą nogami prawo. § 25 ordynacyi gminnej powiada wyraźnie, że porządek dzienny ma być członkom rady doręczony wraz z zaproszeniem na posiedzenie, sprawy tej nie było na porządku dziennym, a jednak chcą ją przeprzeć dzisiaj, dla tego, że tu idzie o Rotszylda“.

Ostatecznie po bardzo burzliwej debacie uchwalono 33 głosami przeciw 32 odroczyć sprawę sprzedaży gruntów w Döblingu do następnego posiedzenia.

Kronika paryzka.

Paryż 24 sierpnia

(*Echa wyborcze. Upały. Nowy prąd. Oryginalna teza doktorska*).

[W. Z.] Nareszcie skończyła się komedya wyborcza: 312 republikanów, 56 monarchistów, 13 monarchistów pogodzonych z republiką, 30 socyalistów i 155 ściślejszych wyborów, oto jej rezultat. Do izby weszli z podniesioną głową ludzie, którym kilka miesięcy temu nikt ręki podać nie chciał, taki Rouvier, Reinach, a nawet smutnej pamięci Wilson, zięć b. prezydenta republiki Grevy'ego. Samych starych znajomych znajdziemy w ciele prawodawczem Francyi, nowych ludzi bowiem bardzo mało wybrano, gdzieniegdzie tylko jakby na próbkę zdobyto się na ten eksperement i wysłano jakąś nikomu nie znaną osobę. Prasa paryska, która jeszcze w sobotę zasypywała czytelników proroctwami o tem, jaką to fizyognomię przybierze Francya po wyborach, teraz gubi się w kombinacyach, co też właściwie powiedział naród swem niedzielnem głosowaniem. Przy tej sposobności uwydatnia się najlepiej fanfarońcstwo Francuzów, którzy nieraz największe poniżenie potrafią sobie wytłómaczyć frazesem, że „honor Francyi tego wymagał“. Oto bowiem najpopularniejszą jest obecnie następująca interpretacya rezultatu wyborów: „Naród nie powiedział nic przy wyborach, dał tylko do zrozumienia, że jeśli słyszeć się pragnie jego odpowiedź, to go o coś ważniejszego zapytać należy, niż o nazwiska kandydatów. Myśl jakaś nowa nowych dałaby ludzi, w obecnych warunkach tytuł byłego deputowanego największą stanowił w obec wyborców rekomendacyę i znaczenie ostatnich wyborów streścić można w słowach: Francya odroczyła swą decyzyę na lat cztery.“

Zaiste tanim kosztem umieją się pocieszać Francuzi.

Nowe stronnictwo t. z. pojednanych, t. j. monarchistów, uznających republikę w myśl wskazówek Ojca św., odniosło sukces bardzo słaby, gdyż wprowadziło zaledwie 13 posłów. Przypisać to należy głównie brakowi karności między monarchistami. Opuszczeni przez część dawnych swych zwolenników, upadli ludzie tej miary jak pp. Piou, Robert Mitchel i hr. de Mun, którzy chlubę mogliby przynieść każdemu parlamentowi.

Sam dzień wyborów dziwnie przeszedł spokojnie. Wmięszany w tłum ciekawych, oczekiwałem na bulwarach rezultatów ogłaszanych transparentami z redakcyjnych biur. Bez gorączkowego rozdrażnienia, z przekonaniem, że żadne nie grozi im niebezpieczeństwo, stali murem wyborcy, wesoło wymieniając uwagi. Zaciekawienie rosło, im dłuższem było oczekiwanie; dopiero około pół do 10 ej pierwsze zajaśniało nazwisko i śmiech szalony rozległ się między obecnymi: transparent zwiastował, że p. Le Myre de Vilers wybrany został — w Kochinchinie! Publiczność, nie zastanawiając się nad tem, że skutkiem różnicy zegarów, pół dnia wcześniej skończyły się tam wybory, za zły żart to uważała, że Sajgonem najpierw zaspakajają jej ciekawość. Niedługo czekać trzeba było na inne nazwiska, jedne za drugiemi pojawiać się poczęły, wywołując oklaski lub sykania. Najniechętniejszą wrzawą witano nazwisko p. Floqueta.

Gdy cierpliwością, około 2ej w nocy, doprowadzono do tego, że prawie wszystkie znano już wybory i dowiedziano się, że republikanie wyszli z nich zwycięsko, pewni większości bez przyprzążki czy radykalno-socyalistycznej, czy z prawicą, wielka zapanowała radość, tem jeszcze zdwojona, że, jak powtarzano z zadowolnieniem: „i bez pana Constansa tak świetne przeprowadzić można wybory.“

Upały, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają, trapią w tym roku wesołych Paryżan. 30 stopni Celsiusza w cieniu to zwykła temperatura, a na słońcu dochodzi nieraz i do 40. Wypadki porażenia od słońca zdarzają się co dzień i to nie tylko u ludzi, ale i u koni, osobliwie tramwajowych. Niektórzy właściciele koni wpadli na myśl osłaniania głowy biednych zwierząt przed promieniami słonecznymi. To też widzieć można często konie, muły i osły przystrojone w słomiane kapelusze lub płócienne czapki. Tymczasem weterynarze utrzymują, że środek ten nie na wiele się zda i że o wiele lepiej byłoby obmywać koniowi kilka razy dziennie chrapy octem rozcieńczonym wodą i jak najmniej go natężać.

Wielce znamienny prąd toruje sobie obecnie drogę wśród zmiennych jak pogoda marcowa Francuzów. Oto uroczystość narodowa zdobycia Bastylli przestała już podobać się narodowi.

W pierwszych latach po zadekretowaniu uroczystego obchodu 14 lipca, rząd i rady miejskie prześcigały się we wszystkiem, co tylko od nich zależało, aby podnieść jego świetność, a więc i znaczenie. Lud — a szczególniej mieszkańcy Paryża — oddawna domagający się *circenses*, z iluminacyą i ogniami sztucznemi, zdawali się lubować w uroczystości pamiątkowej zburzenia Bastylli. Radość ta, pomimo licznych dezercyj od udziału w zabawie, miała przez pewien czas poniekąd cechę zapału. Po kilkunastu latach ślepy tylko niezdolnym byłby spostrzedz, jak niewiele pozostaje dziś już z dawnego porywu. W miarę, jak się okopciły herbowe tarcze, a spłowiały i potargały chorągwie, zapał pierwszych lat ostygł i zwolniał. A tego roku bardziej jeszcze, niż dawniej. Co więcej, okazuje się już tu ówdzie jawna opozycya. Uroczystość narodowa 14 lipca staje się ulubionym rumakiem socyalistów, na którym wyprawiają oni harce w celu wywalczenia swoich, często słusznych, częściej jeszcze niesłusznych rewindykacyi. Przeciw niej to powstają dziś socyaliści z energią, posuniętą do wściekłości.

Zmianę w usposobieniu opinii publicznej co do lipcowej uroczystości, umysły o zdrowym poglądzie oddawna przewidywały i zapowiadały. Dla nich była to fatalność nieuniknioną. Z pochodzenia i natury wyłącznie polityczne, święto 14 lipca musiało prędzej, czy później, odczuć w sposób dolegliwy tę skazę grzechu pierworodnego. Stworzone jako uroczystość polityczna, polityczną uroczystością pozostało, a jako taka, poddana kaprysom i niepewności polityki. Wczoraj obchodzone z zapałem przez miliony, dziś, jutro — ignorowane, pogardzone prawie, lżone nawet przez tych, co dawniej byli jak najzapaleńszymi jego zwolennikami.

Nie przyszłoby do tego bezwątpienia, gdyby na święto narodowe wybrano datę, rocznicę, imię, wynoszące się po nad poziom społecznych zatargów i politycznej nędzy całą wysokością niezaprzeczonej sławy. W wielkie zdarzenia, w świetne nazwiska, obfituje historya francuska bardziej może, niż wszelka inna. Coś czy ktoś znalazłby się przecie, co pomimo niepewności i rozbratu bieżącej chwili, posiada dość patryotycznego uroku, aby skupić Francuzów w jednem i tem samem uczuciu narodowej dumy i wdzięczności.

Pogląd taki na kwestyę święta narodowego zaczyna rozpowszechniać się we Francyi i znajduje poważne echo w umysłach mężów, stojących niejako u steru opinii publicznej. Oddawna już zresztą słynny historyk, p. Fabre, b. deputowany, prowadzi bardzo ożywioną krucyatę na korzyść młodocianej bohaterki z XV w., Joanny d'Arc, której rocznica, wedle jego wywodów, nader się nadaje, jako święto narodowe dla Francuzów wszystkich opinii. Znakomity publicysta, Fr. Sarcey, a zarazem i osobisty przyjaciel pana Fabre, do spopularyzowania tego samego poglądu niejednym już udatnym przyczynił się artykułem. Radbym — powiada on — by na święto narodowe wybrano jednę z wybitnych dat epopei Joanny d'Arc, która w istocie jest świętą, a zarazem bohaterką ojczyzny. Wszystkie te daty przypadają zresztą na miesiąc najpowabniejszy w roku, opromieniony najpiękniejszem słońcem, barwny najświeższą zielenią, na miesiąc maj. Joanna d'Arc ma być wkrótce zaliczoną w Rzymie w poczet świętych. Uroczystość więc szlachetnej i czystej bohaterki będzie mogła stanowić zarazem święto religijne i patryotyczne. Wszyscy Francuzi spotkają się dnia tego w jednem uczuciu. Wszyscy będą mieli prawo udać się najprzód do kościoła, o ile to jest potrzebą ich serca, a następnie na plac publiczny. Dziewica Orleańska jest świętą dla każdego, kto się uważa za dobrego Francuza.

Oryginalnej tezy bronił ostatnimi czasy na wydziale lekarskim p. Henryk Meige celem uzyskania stopnia doktorskiego. P. Meige jest jednym z najlepszych uczniów sławnego psychiatry Charcota; pod jego kierunkiem badał w szpitalu Salpetrière rozmaite odmiany obłąkania i poświęcił się szczególnie obserwowaniu neuropatów. Owóż na podstawie tych obserwacyi wyłożył on zdumionemu audytoryum, że Ahasver, żyd wieczny tułacz, nie był bynajmniej legendową postacią, lecz obłąkańcem, którego okazy niemal nieustannie oglądać można w szpitalu Salpetrière;—stąd też wniosek, że żyd wieczny tułacz nie umarł, lecz żyje. Okaz taki znajduje się także obecnie i leczony jest jako neuropata podróżnik. Gdy jeden taki pacyent znika, zjawia się zaraz na jego miejsce inny. Taż sama zawsze historya i tażsama prawie postać. Co rok zgłaszają się do kliniki biedni żydzi, kosmopolici, w najlichszej odzieży. Wynędzniałe ich oblicze, o głębokich, smutkiem nacechowanych zmarszczkach, niemal że niknie w ogromnej, rozłożystej, a nigdy nie czesanej brodzie. Jęczącym głosem opowiadają oni bolesne, litość budzące przygody swoje, opowiadają tak długo, iż opowieść ta końcaby może nie miała, gdyby jej wreszcie nie przerwano. Fakt to ciekawy z długich i dokładnych wyprowadzony spostrzeżeń; teza więc doktorska pana Meige świetnie rozwinięta, zdziwiła mocno uczonych słuchaczy i jednomyślne uznanie kandydatowi zjednała.

Manewry cesarskie w Galicyi.

Manewry 10 i 11 korpusu odbędą się, jak już donosiliśmy, pomiędzy 3 a 7 bm. w obecności Cesarza.

Granice terenu manewrów stanowić będą

67)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

I ostatecznie katastrofa stała się, Tadeusz wyszedł z niej do pewnego stopnia szczęśliwie, jakąż więc inną klęskę jeżeli nie śmierć t a m t e g o mógł jej ów głos nadprzyrodzony zwiastować? Klotylda nigdy nie umiała prawidłowo myśleć i prawidłowych wniosków z istniejących danych wyciągać. Jej rozumowania były zawsze wynikiem popędów, lub przeczuć; zewnętrzność faktów uderzała ją przedewszystkiem. I teraz także wmówiwszy w siebie, że syn jej bił się z jej kochankiem, ani na chwilę nie zadrżała przed myślą, która w naturalnej konsekwencyi uderzyłaby każdą inną w jej położeniu kobietę: że powodem do walki mogła być ona!

Było to wielkiem dla niej dobrodziejstwem, gdyż zmęczony jej mózg nie byłby wytrzymał jeszcze tej jednej tak przerażającej możliwości. Nie, ona przypuszczała po prostu jakieś dość łatwe zresztą starcie między dwoma młodymi ludźmi, którzy nigdy zbytnio ze sobą nie sympatyzowali, a z których jeden był bardzo imponującym, a drugi bardzo niepodległym i których natury, przekonania i usposobienia tak krańcowo odskakiwały od siebie. Dlatego też przyczyna pojedynku była dla niej kwestyą podrzędną i nie zastanawiała się nad nią wcale. Nie zastanawiała się nawet nad niczem, jedno tylko rozumiejąc jasno i dokładnie, że w tym stanie zawieszenia pozostać będzie dla niej niepodobieństwem.

Pieczęć rzeczywistości choćby najczarniejszą była, ma to do siebie, że przytłacza bunt powstających przeciw niej uczuć i instynktów, podczas gdy niepewność jest tem niedomkniętem w czasie burzy oknem, przez które najłatwiej pęd powietrza wciąga wybuchową elektryczność. To też skoro pan Aleksander i doktor odeszli, a Tadeusz osłabiony bólem i ubytkiem krwi zasnął, Klotylda zatrzymała wybierającego się z receptą do apteki Józefa.

— Wstąpisz do pana de Soligny-Kierczyńskiego, — rzekła — poprosisz go, żeby tu natychmiast przyszedł, jeżeli go w domu nie ma...

Kurcz złapał ją za gardło, dokończyła jednak:

— Jeżeli go nie ma, zostawisz ten list.

I podała mu kopertę z zamkniętemi w niej kilku nieczytelnie nakreślonemi wyrazami. Zdobyła się na wydanie tego rozkazu, ale zabrakło jej odwagi usłyszeć wprost odpowiedź, którą wkrótce potem przyniósł Józef. Posłała po nią Bibisię i oczekiwała powrotu starej piastunki, zasunięta w najciemniejszy kąt otomany Tadeusza z twarzą do poduszki przytuloną. — „Pana de Soligny-Kierczyńskiego nie było w domu, wyszedł rano i do tej pory jeszcze nie wrócił“. — Klotyldę dreszcz zimny przeszedł. Minęła chwila, nim zdołała dobyć głosu ze ściśniętej krtani.

— Idź, spytaj Józefa, czy nie powiedzieli mu kiedy... o której godzinie wyszedł?

Bibisia podreptała posłusznie, ale Józef przyjął ją bardzo kwaśno. W aptece kazali mu wrócić po lekarstwo za godzinę, on zaś chodzić nie lubił. Na dobitkę zaś spotkał w drodze jednego z kolegów, który go na jakąś bardzo doskonałą bibkę z racyi popielcowej środy namawiał. Gdyby nie ten głupi pojedynek, pani by mu pozwoliła z pewnością, a tak przy chorobie w domu nawet prosić nie wypadało. Był więc w fatalnym humorze.

— O! zdrów jest! nic mu się nie stało. Przecie by tam co wiedzieli, — rzekł brutalnie.

Bibisia otworzyła swe małe oczka tak szeroko, jak jej tylko zapuchnięte od płaczu powieki pozwoliły.

— Co Józef plecie? Kto zdrów? Pani kazała zapytać czy Józef nie wie, o której godzinie pan z e s o l i-Kierczyński (francuzka połowa nazwiska Marcelego była dla Bibisi stale z soli) wyszedł?

— Niech panna Bibijanna powie, że o jedenastej. Na moją odpowiedzialność. No, czego panna Bibijanna tak na mnie patrzy? że o jedenastej, mówię!

A patrząc za odchodzącą, podniósł w górę ramiona i zamruczał:

— To dopiero głupia baba!

Dana na traf odpowiedź Józefa przywróciła życie Klotyldzie. Ale teraz zaczęła się w niej budzić jakaś dziwna, zazdrosna ciekawość. Nie z nim zatem, a więc z kim i o kogo? Była prawie pewną, że chodziło o kobietę i ogarniał ją ten wrogi instynkt matki, instynkt czysto kobiecej wyłączności w każdem uczuciu, przeciw tej obcej nieznanej, za którą jej syn krwi swojej nie wahał się przelać. Kto ona była? Zapewne jakaś dama z półświatka, mężczyźni najczęściej o takie się biją, — poznana w jednej z tych tysiącznych sposobności, wyrastających na drodze każdego młodego człowieka, choćby ten na pozór najbardziej zamknięte prowadził życie.

I jednocześnie doświadczała jakiegoś bolesnego, upokarzającego zdumienia w obec tego faktu, który nigdy dotąd tak jaskrawie w oczy jej się nie rzucał, że ten Tadzio, to dziecko pod sercem jej wypiastowane było już mężczyzną, takim zupełnie jak inni, takim jak może...

Nie byłoż to czemś potwornem prawie, że to życie drugie, które ona ze swego wydała, płynęło już taką pełną falą, zdającą się prawem następstwa zalewać jej własne szlaki i wołać na nią: „zejdź z pola! teraz na mnie kolej kochać, pragnąć, używać!“ Nie byłoż to potwornem, skoro ona sama tak jeszcze gorąco kochała, pragnęła tyle jeszcze od życia!

„Czas już na ciebie, czas!“ szeptał jej ponuro głos fatalnej konieczności, przeciw któremu serce jej i zmysły zakładały protest rozpaczny.

Było już około piątej, kiedy wreszcie przyszedł Marceli. Klotylda kazała go prosić do pokoju Tadeusza, jako najbardziej oddalonego od jej sypialni, gdzie chory drzemał ciągle gorączkowym, przerywanym snem. De Soligny-Kierczyński wydawał się chmurnym. Jego apatyczne oczy miały niezwykły im wyraz, jakby zafrasowania.

Ach! jaką ja chwilę przeszłam, jaką chwilę! — szepnęła mu podając mu rękę. Byłam prawie nieprzytomną, pisząc do ciebie tych słów kilka. Odebrałeś je?—Nic nie odpowiedział; ucałował tylko jej rękę i usiadł.

— Jakże on się miewa? zapytał po chwili.

— Och! Bogu dzięki, nic groźnego. Doktor zapewnił mnie uroczyście, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Przyjdzie tu jeszcze wieczorem; prosiłam go o to... Ale to okropne!.. Ta chwila, kiedy go wprowadzali na schody... A potem... O! Marceli!

Wzdrygnęła się, przykładając chusteczkę do ust zbielałych... Nastąpiło znowu milczenie. W niej wszystko rwało się ku niemu; po tych strasznych torturach obawy o jego życie, jakie przeszła, wydawał jej się jakby odzyskanym; nigdy może nie kochała go tak bezwzględnie, nie pragnęła tak namiętnie jego miłości, ale jego zachowanie krępowało ją.

Przebijał się w nim przymus i jakaś myśl zaprzątająca go wyłącznie, z którą zdradzić się nie chciał. Odczuła to Klotylda i do serca ukojonego chwilowo wstępował jej znowu ten sam chłód nadciągającej zimy, który ją na balu owiał. Coś zaszło; coś stanowczo zajść musiało.

— Nie pojmuję, szepnęła po chwili — nie mogę się domyśleć... z kim i o co ten okropny pojedynek mógł wyniknąć... Tadzio nie wydaje mi się być skłonnym do błahych zaczepek; ma tu tak mało znajomości jeszcze... Była chwila, żem przypuszczała — wiesz już co... to było śmieszne z mojej strony, widzę to teraz: bo o cóż by?

De Soligny - Kierczyński żywo podniósł głowę. Oczy jego strzelały badawczym blaskiem: Czy ona w istocie była tak daleką od wszelkich podejrzeń?

Milczał jeszcze chwilę, potem rzekł chmurnie:

— Przed paru godzinami wzywano mnie do mego kuzyna Bystrorzeckiego. Leży ciężko chory w malignie.. Zdarzył mu się jakoby wypadek na polowaniu... To polowanie wydaje mi się — *un peu louche*!

Spojrzała zdziwiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na zachodzie San, na północy granica rosyjska, na wschodzie rzeka Wereszyca i linia kolejowa żółkiewsko-bełzecka, wreszcie na południu rzeki Strwiąż i Dniestr. Naczelne dowództwo obejmie jeneralny inspektor wojsk arcyksiążę Albrecht, któremu pomagać będzie szef sztabu jeneralnego broni br. Beck. Z zagranicznych oficerów będą na manewrach: niemiecki attaché wojskowy pułkownik Deines i kapitan Hugo, oraz włoski attaché wojskowy pułkownik Pollio.

Komendę dziesiątego korpusu objął jenerał Galgoczy, szefem sztabu jego będzie pułkownik Pino von Friedenthal, zaś korpusem jedynastym dowodzić będzie jenerał Fischer, a szefem jego sztabu będzie pułkownik Fischer-Colbrie.

Okolica, w której się odbędą manewry, jest lesista i pagórkowata. Pagórki te tworzą długi grzbiet, który największej wyniosłości dosięga w kierunku ku Lwowa do Narola, następnie zaś stopniowo się zniża przy kolei żółkiewsko-bełzeckiej ku dolinie Bugu. Wyżyna ta, zamknięta z jednej strony Sanem i Dniestrem, z drugiej zaś Bugiem, obfituje w liczne strumyki, dążące ze wschodu na zachód. Brzegi ich gdzieniegdzie bagniste, w innych znów miejscach strome. Mnóstwo tu stawów, łąk mokrych, bagien i trzęsawisk, które znacznie utrudniać będą ruch wojska.

W okolicy tej pełno wsi i przysiółków, one jednak nie nadają się na biwaki wojskowe, gdyż chałupy są nędzne i niechlujne, a więc i niehygieniczne, stodoły zaś, zwłaszcza teraz po żniwach, są napełnione zbożem. Grunt jest przeważnie piaszczysty, miejscami ze sporą domieszką gliny, czarnoziemu nie wiele. Te gatunki ziemi oraz drogi wprawdzie gęste, ale źle utrzymane, będą przyczyną nie mało trudności dla ruchu wojska. Jasnem jest tedy, że wojsko tak podczas marszów jak i na biwakach będzie się znajdowało w nader uciążliwych warunkach, to też władza wojskowa nie szczędziła trudu i kosztów, aby uciążliwości tych manewrów zredukować do minimum. Zaopatrzono piechotę w namioty polne nowego systemu i zarządzono rozległe środki sanitarne. Przedewszystkiem na rozkaz Cesarza żołnierze nie tylko podczas manewrów, lecz i w drodze otrzymywać będą wino, a pożywienie o tyle lepsze, o ile tylko pozwoli budżet. Każdy żołnierz, jak podczas wojny, otrzyma prócz dodatkowej porcyi jeszcze trzy puszki konserw, jako zapas na wszelki wypadek. Aby nie narazić żołnierzy na picie niezdrowej wody, zaopatrzono część wojska w lekkie filtry nowego systemu, a prócz tego każdemu żołnierzowi dano kwas cytrynowy dla zaprawiania nim wody.

Kwatera cesarska znajdować się będzie w Jarosławiu, główna kwatera wojsk operujących w Radymnie. Naturalnie z biegiem manewrów kwatery będą się przesuwać.

Ordre de bataille zachowano w tajemnicy aż do rozpoczęcia manewrów, oprócz zaś tego pozwolono dowódzcom obu korpusów zmieniać dowolnie przepisy zawarte w *ordre de bataille*, ilekroć uznają to za konieczne. Manewry więc z tego względu będą bardzo ciekawe, że kierunek ich i rezultat nie są ściśle z góry oznaczone.

Przyczyny śmiertelności dzieci w Galicyi.

I.

Przy zestawieniu wykazów statystycznych co do populacyi krajowej spostrzegamy z każdym niemal rokiem wzrastającą śmiertelność niemowląt, szczególnie w okolicach tych, gdzie pijaństwo i rozpusta głębokie zapuściły korzenie. Lubo już niejeden z światłych mężów i przyjaciół ludzkości publicznie tę arcyważną poruszył kwestyę, ba, nawet i w Sejmie krajowym pobieżnie jej dotknięto, nie można się jednak doczekać, żeby u góry stanowczo o tej klęsce pomyślano i zaradzające uchwalono ustawy. Bywało wprawdzie z okazyi grasujących chorób [illegible] nikomu ani przez myśl nie przechodzi. Czasby już był nareszcie, żeby u steru stojący mężowie, [illegible] zwierzęta i ptactwo, pomyślili także o ochronie tysięcy marnie rokrocznie ginących niemowląt. Nie jest to wprawdzie tak łatwem do rozwiązania zadaniem, nie może też być [illegible] administracyi krajowej arteryami ściśle jest splecionym. Dlatego też w opracowaniu nowego prawa cywilnego, czy karnego, niemniej w ustawach gminnej organizacyi z oka spuszczonym być nie powinien.

Chcąc niebezpieczną uleczyć chorobę, wypada szukać źródła i pierwotną zbadać przyczynę, a po zestawieniu dyagnozy łatwiej można skuteczne zastosować środki.

Nie mamy zamiaru w dyetetyczne zapuszczać się rozprawy, ani też pisać traktatów o wychowaniu dzieci; w tej mierze odsyłamy interesowanych do uczonego Szwajcara Pestalozzi'ego, do Hufelanda, Trentowskiego, Hofmanowej itp. Tu tylko podamy główniejsze, a na własnem długoletniem doświadczeniu oparte spostrzeżenia co do przyczyny uderzającej śmiertelności niemowląt.

Pomijając z konieczności praw przyrody wypływające, a zatem od naszej woli niezawisłe śmiertelności przyczyny, jakoto: ostry klimat, bagniste położenie wiosek, niezdrową wodę itd., zkąd się miejscowe choroby i przedwczesna wywiązuje śmiertelność, przytoczymy jedynie te, które z lekkomyślności, niedbalstwa, dzikości obyczajów i lekceważenia przepisów policyjno sanitarnych wynikają. A te są:

Pierwszą przyczyną jest niedbalstwo władz miejscowych w przestrzeganiu przepisów sanitarnych, tak po miasteczkach, jako też włościańskich osiedlach, w skutek którego ciemny, niedoświadczony, a uparty lud zamiast suchych i czystych pomieszkań dla ludzi, buduje do dziś dnia ciemne, dymne, smrodliwe, i wilgotne chlewy, a w najlepszym razie szatra cygańskie, w których rogate bydło, trzoda, ptactwo domowe większą połowę izby mieszkalnej zajmują, obok nich kolebki, przyławki, przypiecki, wyżka z żółtoblademi, obrzękłemi, na garści w pół przegniłego barłogu spoczywającemi dziećmi, w trzecim kącie leżą zesypane często mokre ziemniaki i inne jarzyny, wydzielające szkodliwe wapory, które połączone z wyziewem odchodów bydląt i ptactwa tworzą wstrętną mieszaninę zgnilizny grobowej z ekshalacyą smrodliwego bagniska. Takiem to powietrzem żyć musi słabe, wątłe, źle karmione niemowlę!

Ktoby temu nie wierzył, a miał chęć posądzić nas o przesadę, tego zapraszamy, aby się osobiście raczył przekonać, w jakich to warunkach żyją dzieci włościańskie w słynnym wieku postępu i cywilizacyi. Któż za to odpowie jeżeli nie ci, co stojąc na straży praw i ustaw krajowych nie wglądają w to zupełnie, czy te prawa i przepisy wykonane bywają? Mamy liczne przykłady, że wielu gospodarzy po wsiach poznosiło kominy w swych domach po ustąpieniu energicznych naczelników powiatowych, którzy im murować je nakazali. Zapytacie, dla czego to zrobili? odpowiadają, że: „z kominem kłopot i większe niebezpieczeństwo ognia“; oni wolą zgniłem oddychać powietrzem, wolą znosić dym, ból głowy i oczów, wolą patrzeć na chorobliwe i umierające dziatki, niż pamiętać o kominie, aby był regularnie czyszczony.

Drugą przyczyną śmiertelności niemowląt jest grasujące pijaństwo pomimo nowej ustawy krajowej, która istnieje wprawdzie na papierze, lecz w praktyce została przez przebiegłych, za zyskiem goniących karczmarzy, szynkarzy, kramarzy i tym podobne na kieszeń ludu nieoświeconego czyhające pijawki już dawno w samem poczęciu sparaliżowaną i ubezwładnioną. Tysiączne tego dowody spotykamy po wsiach, miasteczkach, na wszystkich targach i jarmarkach, a w ogóle po gościńcach i drogach, na których trzeźwi podróżni formalne bójki z pijakami staczać muszą. Najlepsze świadectwo tego powszechnego prawie u ludu występku, przynoszą na ciele swojem na świat przychodzące niemowlęta, dziecię bowiem pijackich rodziców jest napiętnowane tym szkaradnym swych życiodawców nałogiem, cera u niego jest rozogniona, często burakowosina, nosek trędowaty, puls gorączkowy; dziecię takie rzadko kiedy dożyje roku.

Natura wprawdzie, ta najtroskliwsza każdego żyjątka matka, przychodzi natychmiast w pomoc w żywocie matki zatrutemu dziecięciu i stara się jego zepsute soki żywotne oczyścić, wydzielając je na zewnątrz organizmu, ztąd występują różnego rodzaju wyrzuty, krosty, plamy i bańki w kształcie drobnych pęcherzyków na powierzchni ciała. W takim razie, jeżeli matka jest sumienną i o życie dziecka troskliwą, idąc za radą ludzi rozumnych i doświadczonych, przestanie karmić dziecko ostrym, przepalonym i zgniłym pokarmem, zastępując go zdrowem mlekiem, dziecko wtedy bywa uratowanem, gdyż siła odporna nadzwyczajnie szybko rozwija się w organizmie dziecięcia. Ileż to jednak u naszego ciemnego zabobonnego ludu roztropnych i troskliwych napotykamy matek i ojców? U niego niczem niezbitym aksyomatem jest „przeznaczenie“, a wyłącznem lekarstwem „wola Boża“. Dlatego też gdy umrze takie dziecko, pocieszają się rodzice przy gorzałce tem przekonaniem, że taka była „wola Boża“, — utopi się pijak w rzece, lub skręci kark w wąwozie, mówią: „Tak miał przeznaczone“. Zarzuci nam może kto, że w statystycznych wykazach inne przyczyny śmiertelności dzieci są uwidocznione. Na to odpowiadamy: Poświadczenia śmierci bywają wydawane w parafiach wiejskich i małomiejskich przez ludzi nie posiadających najmniejszej wiadomości o chorobach, zresztą uczy nas doświadczenie, iż po miastach nawet powiatowych wydawane bywają certyfikaty bez oglądania zwłok, na gołosłowne podanie strony interesowanej, a gdyby nawet najściślejsze nastąpiły oględziny, któryż-to lekarz jest w możności wskutek zewnętrznych oględzin odkryć i podać rzeczywistą śmierci przyczynę? Żaden jednak rozumny człowiek nie może zaprzeczyć, że pijaństwo rodziców najzgubniejsze na dzieci ich sprowadza skutki i główną jest dla nich trucizną, a trucizną taką jest nietylko wódka, lecz także różne inne trunki, jak n. p. herbata zaprawiona arakiem, której picie w niektórych okolicach wyradza się wprost w manię.

Ks. Pociłowski.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Dar. Gminie miasta Sanoka darował Cesarz 100 złr. na restauracyę cerkwi.

Mianowania. Nauczyciel szkoły rolniczej w Kobiernicach, Konstanty Bielecki, mianowany starszym nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie; dr. Michał Kociuba mianowany starszym nauczycielem w seminaryum naucz. w Stanisławowie, a Roman Uhma w Samborze.

Ze sfer notaryalnych. P. Karol Waniek, notaryusz w Żydaczowie, przenosi się do Komarna, gdzie z dniem 1go września rozpoczyna swe urzędowanie.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z miasta Lwowa, w miejsce dra Franciszka Smolki, rozpisany pierwotnie na dzień 30go września, odroczyło Namiestnictwo do dnia 5 października.

Księdzu arcybiskupowi Karolowi Hryniewickiemu, byłemu biskupowi wileńskiemu i arcybiskupowi pergeńskiemu *in partibus infidelium*, wygnańcowi z Rosyi za wierność Kościołowi i Ojczyźnie, nadał p. Namiestnik obywatelstwo austryackie. Ministeryum wyznań i oświaty udzieliło ks. arcybiskupowi Hryniewickiemu prezentę na opróżnione rzymsko-katolickie probostwo „regiae collationis“ w Tuchowie.

Pp. Neuhauser i Wolfsthal wyjechali do Wiednia w celach artystycznych.

Ślub. Wczoraj o godzinie 11 przed południem w kościele N. Panny Maryi w Krakowie, odbył się ślub hrabianki Gabryeli Starzeńskiej z p. Juliuszem hr. Tarnowskim, synem JE. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa, b. marszałka kraju. Nowożeńcom pobłogosławił ksiądz kanonik Puszet, poczem miał do nich piękną i podniosłą przemowę. Następnie mszę ślubną odprawił ksiądz kanonik Zwoliński, proboszcz jubilat z Dukli.

Po ślubie pp. Józefowie Męcińscy, najbliżsi krewni panny młodej, podejmowali gości w „Grandhotelu“. Onegdaj odbył się na cześć nowożeńców wielki wieczór u hrabstwa Stanisławów Tarnowskich na Szlaku.

Wielki festyn „Harmonii“, z łaskawym współudziałem Towarzystwa śpiewackiego „Echo“, odbędzie się w niedzielę dnia 3go września w Kisielce, nad stawem.

Izba inżynierska podaje do wiadomości, że dotychczasowy sekretarz izby p. Zygmunt Jasiński z powodu przeniesienia go do Tarnopola złożył godność sekretarza, którą tymczasowo objął p. Wincenty Rawski, architekt cywilny, Lwów, Pańska 4. Do niego też wszystkie do izby inżynierskiej odnoszące się pisma i wkładki członków odtąd nadsyłać należy.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie przyjmuje zgłoszenia o lekcye i zajęcie rysunkowe i poleca kolegów, którzy obowiązki na siebie przyjęte sumiennie i umiejętnie będą wypełniać.

Śnieg spadł w Zakopanem.

Z Czerniowiec piszą, iż jako podejrzanego o zamordowanie i zrabowanie Krzysztofa Jakubowicza, mieszczanina z Kut, uwięziono Michała Bojczuka, włościanina ze Sergila. (O zbrodni tej donieśliśmy przed kilku dniami. P. R.).

Wpisy dziatwy do ogródka froeblowskiego przy ulicy Batorego l. 32 odbędą się w dniach 5, 6 i 7 września.

Z Krakowa donoszą nam, iż p. Namiestnik mianował ks. Antoniego Langa dyrektorem schroniska fundacyi im. ks. Aleksandra Lubomirskiego dla zaniedbanych chłopców w Krakowie.

Przeniesienie zwłok poety ruskiego ś. p. Markiana Szaszkiewicza. Jak już wspomnieliśmy, w r. b. przypada 50 rocznica śmierci znakomitego poety ruskiego Szaszkiewicza. Rusini galicyjscy, chcąc uczcić pamięć swego poety, postanowili zwłoki jego przenieść z Nowosiółek leśnych w pow. kamioneckim do Lwowa, złożyć je na cmentarzu Łyczakowskim i postawić na grobie wspaniały pomnik. Sprawą tą zajmuje się Towarzystwo „Proświty,“ które już wszelkie kroki przygotowawcze poczyniło Dr. Konstanty Lewicki, członek Wydziału „Proświty,“ wniósł również prośbę do Rady miejskiej, aby odstąpiła bezpłatnie miejsce na cmentarzu łyczakowskim pod grobowiec dla ś. p. Szaszkiewicza.

Zamach na księdza. W Łomnicy na Morawie usiłował pisarz gminny Slanina zamordować księdza Spickę, wszelako ranił go tylko dość lekko. Slanina, po wykonaniu zamachu, rzucił się z wieży kościelnej i zabił się na miejscu.

Z Rzymu piszą nam: Depesze telegraficzne doniosły już wam o wybuchu bomby w pałacu Altieri, gdzie się znajduje trybunał kasacyjny i klub papieskiej gwardyi szlacheckiej. Na miejscu katastrofy znaleziono rannego młodego mężczyznę, którego w pierwszej chwili uważano za sprawcę zbrodniczego czynu. Pokazało się jednak, że był on jedynie ofiarą zbrodni i przypadkowo znalazł się w tem miejscu, gdy nieznany mu człowiek rzucił bombę. Nazywa on się Józef Ricini; przeniesiono go natychmiast do szpitala, gdzie musiano mu odjąć nogę. Budynki zostały bardzo mało uszkodzone. Czy i o ile motywa polityczne grały rolę w dokonaniu zbrodniczego zamachu, dotąd nie wiadomo.

Twierdzą tu, iż książę Neapolu rozpocznie podróż swoją na manewry niemieckie dnia 30go b. m. Wiadomość, iż ambasador włoski przy dworze niemieckim, generał Lanza, z powodu tej podróży przerwie swój urlop, okazała się nieuzasadnioną.

Z Wiśnicza piszą nam: Do jakich smutnych rezultatów doprowadzić może niesumienne spełnianie obowiązków ze strony organów, które mają czuwać nad dobrem publicznem, dowodzi tragiczny wypadek, jaki wydarzył się tutaj dnia 28 b. m. Dwóch włościan nabyło przed kilku laty od tutejszego mieszczanina po kawałku rozparcelowanego gruntu, na którym ciężyła zaintabulowana pretensya pewnego żyda z Bochni. Były notaryusz tutejszy Dr. M. przeprowadzając transakcyę kupna i sprzedaży, zamiast wyjaśnić kupującym i zwrócić ich uwagę na ciężar pretensyi żydowskiej, co z urzędu swego i stanowiska obywatelskiego i uczciwego człowieka uczynićby winien, włościanin bowiem mało jeszcze rozumie się na procedurze hipotecznej,— czy rozmyślnie, czy z nagannej niewiadomości lub zaniedbania wprowadził włościan w błąd, a zachęcając ich do kupna, bo nie chcieli z ciężarem gruntu nabyć, twierdził, że pretensya żydowska jest przedawniona, a jako takiej obawiać się nie należy.

Włościanie w dobrej myśli nabyli grunt, zapłaciwszy należną kwotę. Po kilku latach spokojnego posiadania gruntu przez włościan, otrzymują pozwy na termina sporu o zapłacenie pretensyi żydowskiej. Wszczyna się proces, który według wszelkich zasad prawnych skończył się na ich niekorzyść. Grunt wystawiony na licytacyę celem zaspokojenia pretensyi ciężącej, nabywa sam właściciel pretensyi. Z otrzymanej sumy nic nie zostaje dla włościan, bo koszta procesu wiele pochłonęły. Komisya sądowa wprowadza go w posiadanie przy asystencyi żandarmów. Jeden z poszkodowanych włościan, może namawiany do oporu przez pokątnych pisarzy, których jest cała klika w naszej okolicy, a do tego wyszedłszy z równowagi umysłowej z bólu, że traci kawałek ziemi, który nabył w prawy sposób ciężko zapracowanym groszem, stawia rzeczywiście czynny opór żandarmom, uderzając cepem jednego z nich. Ci użyli broni, pod której dwoma pchnięciami padł włościanin na miejscu trupem. Nie chwaląc czynnego oporu ofiary, nie można pochwalić stanowczego wystąpienia żandarmeryi i użycia bezwzględnego przez nią broni, tem bardziej, że trzech żandarmów, będących przy asystencyi, jako obytych z tego rodzaju wypadkami, mogło znaleźć inny sposób uniemożliwienia oporu chłopa, choćby i w cep uzbrojonego. Dochodzenie sądowe nad postąpieniem notaryusza i żandarmeryi jest w toku. Dodać jeszcze należy, że drugi włościanin umarł ze zgryzoty przed rokiem, widząc, że stracił całe mienie.

Tak dwie ofiary mieniem i życiem opłaciły niesumienność notaryusza w załatwieniu sprawy.

K. A. S.

Z Tarnopola piszą nam:

[E. B.] Przedwczoraj obiegała w mieście naszem pogłoska, jakoby na Zarudziu, przedmieściu tarnopolskiem, wybuchła cholera. Natychmiast pośpieszyło tam kilku lekarzy w towarzystwie komisarza rządowego p. Studzińskiego. Pogłoska ta okazała się na szczęście nieprawdziwą, ograniczyła się bowiem na tem, że dwaj chłopcy, najadłszy się do syta zepsutych grzybów, zachorowali nagle na silną biegunkę wymiotową, która — jak wiadomo — pod podobnymi jak cholera występuje objawami.

Jeśli już mowa o cholerze, to z uznaniem podnieść wypada, że p. Studziński zabiera się z całą energią do uporządkowania i asanacyi miasta. Obwieszczeniami, na wszystkich rogach ulic umieszczonemi, napomina wobec groźnego niebezpieczeństwa wszystkich właścicieli domów do skrupulatnego zachowania czystości, stosując do nieposłusznych grzywny w wysokości 15 zł. lub 3 dni aresztu.

Nawet nasze ghetto przybiera, bodaj na oko, przyjemniejsze pozory, a mieszkańcy jego, których głównie się tyczą owe obwieszczenia, stęsknionem okiem spoglądają na czyste obecnie ulice, na których niedawno jeszcze tak piękne kupki śmiecia i brudów zatruwających zgnilizną powietrze przyczyniały się do urozmaicenia jednostajności ulic.

Równocześnie kazał p. Studziński zamknąć okropnie zaniedbane dwie łazienki, własność gminy izraelickiej, zezwalając na ich otwarcie dopiero po przeprowadzeniu gruntownej ich rekonstrukcyi. Wprawdzie chwilowo Tarnopol pozbawiony jest zupełnie zakładu kąpielowego, spodziewa się jednak otwarcia w najbliższym czasie nowego zakładu kąpielowego, będącego własnością radnego miasta p. Mieczysława Tapkowskiego, który żadnych nie szczędzi kosztów, aby zakład swój urządzić według wszelkich wymagań hygieny. Na wszelkie uznanie zasługuje również zarząd miasta, który przenieść kazał filię szpitala powszechnego z budynku, w którym mieści się urząd miar i wag.

Rozporządzenia te dodają nam otuchy, że gmina postara się o rychłe wybudowanie projektowanego nowego szpitala powszechnego, tem bardziej, że obecne niefortunne położenie jego w samem centrum miasta przyczynić się może w razie wybuchu jakiejkolwiek epidemii prędzej do jej szerzenia się zamiast do jej pokonania.

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Tarnopolu otwiera dnia 1 września rb. nowy kurs szkoły muzycznej pod kierownictwem p. Alfreda Kołaczkowskiego. Udzielać się będzie nauki gry na fortepianie, oraz na instrumentach dętych i smyczkowych.

Business p. Rogosza. Z *Echa*, czasopisma polskiego, wychodzącego w Detroit, przytaczamy następującą odezwę p. Rogosza, zamieszczoną także w *Polaku w Ameryce* buffalowskim. „Słowo do szanownych Rodaków, mieszkających na ziemi amerykańskiej“, taki jest tytuł tego orędzia. „Rodacy! pisze w niem pan Rogosz — Przybyłem z Krakowa, z pod stóp Wawelu, na którego szczycie rozbrzmiewa uroczysty głos starego Zygmunta, a nie przybyłem przez marną ciekawość, lecz żeby bliżej poznać Was, Polacy, których ciężka dola wyrzuciła z ojczystego gniazda, żeby uściskać Wasze dłonie spracowane, żeby wyrozumieć Wasze kierunki duchowe, wybiegające po za sferę potrzeb materyalnych, żeby stać się o ile to się da, łącznikiem literackim między Wami a starą Ojczyzną Waszą, boć wiara św. i język ojczysty, przejawiający się w literaturze, to dwa najpotężniejsze czynniki, któremi stoją narody. Chociaż jeszcze niedługo przebywam na wolnej ziemi amerykańskiej, jednakowoż już pierwsze zetknięcie się z wieloma osobistościami, należącemi do Waszego grona, przekonało mnie dowodnie, że mimo oddalenia, w piersiach Waszych biją gorące serca polskie, że nie jesteście straceni dla wspólnej naszej Ojczyzny, jak to może niejeden w Europie sądzi, — przeciwnie jasno widzę, że milionowy Wasz zastęp może wiele zrobić około naszego odrodzenia, jeżeli tylko nie będziemy zapominali o sobie, jeżeli przez Atlantyk podamy sobie bratnie dłonie i słowem drukowanem zwiążemy się jak bracia, bo wtedy poznamy wzajemne wspólne nasze boleści, marzenia i nadzieje. Od lat kilku noszę się z myślą wydania przy czynnym współudziale największych naszych uczonych i artystów, pomnikowego dzieła o naszej Ojczyźnie, które będzie Złotą Księgą narodu polskiego, a w którem czytelnik znajdzie wierny i zupełny obraz całej naszej cywilizacyi, od jej zarania do dni naszych. Ponieważ książki tak patryotycznej cenzura rosyjska w Warszawie wydać nie pozwoliła, a zaś Galicya i W. Ks. Poznańskie są za małe, iżby same mogły podtrzymać tak wielkie dzieło, którego koszta wyniosą najmniej 60.000 dolarów, przeto postanowiłem rozłączyć się na kilka miesięcy z własną rodziną i nie zważając ani na koszta, ani na trudy, ani na niebezpieczeństwo, złączone z tak daleką podróżą, wyruszyłem tu, za Ocean, aby Waszych wpływowych mężów zapytać, czy Złota Księga Narodu Polskiego znajdzie wśród Polaków, w Ameryce zamieszkujących chętnych czytelników. I oto widząc, jak patryotyczni jesteście, ani chwili już nie wątpię, że dzięki Wam, moje wielkie dzieło, które będzie chlubą polskiej nauki, literatury i sztuki, przyjdzie do skutku.

„A teraz jeszcze rzecz jedna. Wiedząc, że powieść stała się dziś najprzyjemniejszą i nierozdzielną towarzyszką każdego człowieka cywilizowanego, założyłem w roku ubiegłym w Galicyi Bibliotekę powieści wyborowych a zajmujących, która umieszcza tylko utwory wartościowe, tak oryginalne polskie, jak i tłumaczone. Biblioteka moja, rozchwytywana dziś w Europie (!!!), stała się ozdobą każdego domu polskiego (!!) w niej bowiem nie znajdą pomieszczenia ani dzieła niereligijne, ani niemoralne. W roczniku I-szym, obejmującym czternaście tomów, około 3,500 stronnic dużej 8-ki, wyszły na-

---

1)

„Gaudeamus igitur“.

Patrzę w tej chwili na rozłożony przedemną zbiór pieśni studentów niemieckich, na którym widnieje złotemi głoskami napis: „Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus!“ I pomimowoli przychodzi mi na myśl to, co zawsze słyszałem, a mianowicie, że koniec końców, na tym świecie, najpiękniejsze są lata studenckie. Uniwersytety niemieckie przyswoiły sobie monopol wesołości, fantazyi rzekomo zawadyackiej i tym podobnych przymiotów, których ze zdumieniem prawdziwem dostrzedz w nich niepodobna. Było to może kiedyś. Dzisiejsza burszerya niemiecka ani trochę nie przypomina owych typów, których nieprzeliczone farsy i „Witze“ po dziś dzień przechowała tradycya. Zaprawdę minął czas, kiedy to, jak głosi legenda, student przychodził na prelekcyę w szlafroku, nieogolony, przesiąknięty dymem z fajki, a moralnie ziejący nienawiścią ku „filistrom“. Dzisiejszy student to elegant; ma swojego krawca, szewca, kapelusznika; codzień każe się golić, czesać i fryzować; nosi pierścionki, kwiaty w butonierce i ma włosy rozdzielone równo od szyi do czoła — jednem słowem stara się być „chic“ (proszę czytać *żig* — bo tak się ten wyraz w Niemczech wymawia). Na ulicy nie pali sążnistego fajczyska, na lekcyę nie przynosi kiełbasy z czosnkiem.

Opiewa to też w sposób żałosny „Herodotus junior“, autor bezimienny dziełka wyszłego u Augusta Schulze w Lipsku, pod tytułem: „Academica juventus. Die deutschen Studenten nach Sprache und Sitte“. Ów „Herodot młodszy“ opłakuje na seryo dawną szczerość i wesołość studencką i wróży stąd bardzo niedobrą przyszłość, albowiem, jak powiada, nie trzeba zapominać, że „uczona młodzież danego kraju, to jego przyszłość, to prawie cała przyszłość tego kraju i że w niej zawsze trzeba widzieć nową tego kraju jutrzenkę.“

Świat studencki w Niemczech dzieli się jednak po dawnemu jeszcze i uznaje cztery podziały hierarchiczne. Więc są członkowie czynni (Mitglieder), którzy należą do wszystkich fetek, pojedynków i parad; są przyjaciele (Conkneipanten), którzy nie będąc członkami czynnymi, są przecież w stosunkach blizkich i poufałych z tem lub owem stowarzyszeniem; dalej idą dzicy (Wilde), którzy biją się wprawdzie, ale do knajp chodzą nieczęsto i niechętnie, oraz prawie że pracują; nareszcie są Finken, to jest coś w rodzaju tak zwanych „molów“, którzy pędzą życie ustronne, otoczone księgami, ciągle zaczytani i przygotowujący się do egzaminów. Tylko ci ostatni pracują naprawdę i stanowią typ znany wreszcie wszędzie, od Lwowa począwszy aż do Oxfordu. Jedyną cechą wyróżniającą ich w Niemczech jest to, że noszą okulary, dłuższe niż trzeba surduty i są zgarbieni. Bez tego ani rusz. Przytem nie umieją zaśpiewać ani jednej pieśni studenckiej, a jak śpiewają, to fałszywie; nie zalewają się też piwskiem i nie biją na rapiry. Lubią spokojność.

Pozostawimy też w spokoju „molów“; niech sobie siedzą na swoich poddaszach, niechaj się zagłębiają w księgach i przysposabiają do egzaminów. Ciekawsze od nich są typy pozostałe, zwłaszcza najbardziej „elegant“, najbardziej „żig“.

Najpierwszem staraniem studenta niemieckiego pierwszych dwóch, a po części i trzeciej kategoryi, po immatrykulacyi w uniwersytecie, jest zostanie członkiem jednego ze stowarzyszeń. Zależnie od pozycyi społecznej i fortuny rodziców, oraz stosunków osobistych, podaje się na kandydata do korporacyi „Sasko-Boruskiej“, albo do „Szwabskiej“, albo innej wreszcie —a jest ich mnóstwo! Zależne to jest od tego prawie wyłącznie, czy można wyrzucać dla przyjemności miesięcznie 500, 600, albo 1000 marek, czy też skromniej nieco, między 50 a 100.

Na to, aby zostać wybranym, potrzeba trzech warunków: 1) być Niemcem, 2) człowiekiem honoru i 3) być chrześcijaninem. Punkt ostatni wyłącza żydów.

Jeżeli kandydat czyni tym trzem warunkom zadość, zgłasza się z piśmiennem podaniem do sekretarza danej korporacyi (Schreiber). Ten komunikuje podanie zgromadzeniu ogólnemu, poczem wywiesza je w sali zebrań. Jeżeli nikt nie zakłada opozycyi, wybór wyznaczony zostaje w ciągu dwóch tygodni. Scena inkorporacyi jest taka:

Studenci zasiadają w ubiorach paradnych. Uderzenie rapierem o podłogę przez prezydującego nakazuje milczenie. Prezydujący (Sprecher) wstaje i wita nowoprzybyłego. Ten ostatni zbliża się i na księgę, którą mu sekretarz podaje, przysięga bronić „całą duszą i wszystkiemi siłami swemi, tak wewnątrz jak i na zewnątrz, zasady koleżeństwa i stowarzyszenia“.

W ten sposób, stawszy się członkiem czynnym korporacyi, jest nowy student przez dwa lub trzy semestry „Fuchsem“, z kolei zostanie „Burschem“, a w końcu członkiem honorowym i w tej godności będzie składał egzamina dobrze lub źle, najczęściej źle, poczem jest skończonym obywatelem państwa, mężem dojrzałym.

W taki sposób rozpoczyna karyerę swoją *studiosus*, a im wyższa jest korporacya, do której został wpisany, tem mniej mu w głowie nauka; miłostki i życie hulaszcze w pełni znaczenia tego słowa stoją przed nim otworem i jeżeli jest jako tako do ludzi podobny, a przytem „odważny“, czyli specyficzniej mówiąc, jeżeli z łatwością naraża się na podrapanie w tak zwanym pojedynku lub podrapie innych, zyskuje odrazu ogromną popularność. Lekcyi słuchać będzie po amatorsku, egzamina zda ledwie—ledwie, ale wyjdzie skończonym sportsmanem, człowiekiem na wpół przeżytym i zblazowanym. Jeżeli zaś śledzić go będziemy dalej w życiu, to przekonamy się, że nie „finki“, ani „wilde“, ale „mitglieder“ i „conkneipanten“ robią przedewszystkiem karyery. Prawie o zakład iść można, że w szeregu karyerowiczów niemieckich bardzo mały jest stosunek procentowy „finków“, owych „molów“ i „kowali“, którzy kują całemi dniami przeróżne kompendya, a zdając egzamina, w zdumienie wprawiają samych profesorów swoją erudycyą. Tym idzie w życiu średnio: fawory dostają się tamtym, zamożnym burszom, którzy kodeks między miłostką a butelką studyowali.

Nie dalej szukając, mamy w tak głośnym Herbercie Bismarku skończony typ takiego bursza. Przed laty dwudziestu paru on z młodszym bratem studyował w powyższy sposób prawo na uniwersytecie w Bonn. Nie przeładowali sobie głowy zbytecznie robaczki, egzamina przebyli, klnąc się na papę, że potrafią więcej niż się na oko wydaje; uwierzono im na słowo i weszli w życie z bardzo skromnemi zasobami wiedzy, a głowami wcale nie pierwszorzędnemi. Życie zrobiło z młodszego, Wilhelma, filistra i dygnitarza Hannoweru; starszy, Herbert, stał się zawołanym sportsmanem i doszedł do stanowiska ambasadora i ministra stanu; bagatela!... Powie kto może, że byłoby inaczej, gdyby nie papa. Zapewne, ale papa, urodzenie i wychowanie dały im kwalifikacye na burszów, a potem na karyerowiczów o nader wątpliwych zdolnościach, nepotyzm zaś i faworytyzm, rozwielmożnione w Niemczech jak nigdzie może, uczyniły ich mężami stanu. Zresztą nie trzeba zapominać, że i sam kanclerz Bismark, przy całej tężyznie łba swojego, studyował jura w ten sam sposób co synalkowie i wyszedł w świat z gettyngskiej korporacyi „borussów“, jak najoszczędniej poświęcającej się pandektom. Tego jednak nietylko olbrzymie zdolności, ale i zręczność piekielna uczyniły wszystkiem. Synowie zaś, to już zwykli karyerowicze, równie ubodzy duchem, jak bardzo wielu innych z tej samej kategoryi.

Studiosus, który nosi barwy wyższej korporacyi, nie ma czasu uczęszczać systematycznie na kursa; bywa on rzadkim, bardzo rzadkim gościem w audytoryum. Na prelekcyach Kuno Fischera, którego młodzież akademicka w ogóle z wielką przyjemnością słucha, bywa niekiedy na dwustu słuchaczów czterech lub pięciu „członków czynnych“. Nie przez niedbalstwo bynajmniej; po prostu brak czasu był tego przyczyną. Zważyć bo trzeba, ile roboty po za murami uniwersytetu ma taki studiosus! Przed południem pierwsza wizytka w „Bierhalle.“ Tutaj podczas tak zwanego „frühschoppen“, to jest przy porannym kuflu piwa, układa się plan całodzienny. Jeżeli pogoda jest niegodziwa, lub też nie można dójść do porozumienia, wtedy z desperacyi jedynie idzie się na parę godzin do uniwersytetu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stępujące powieści." (Tu wylicza p. Rogosz ich tytuły, przyczem zachwala przedewszystkiem swoje powieści w tej Bibliotece pomieszczone, a dalej tak pisze:)

„Powyższe dzieła, w kilkudziesięciu egzemplarzach każde, przywiozłem z sobą do Chicago i złożyłem takowe w księgarni W. Smulskiego 565 Noble street. Ktoby je chciał otrzymać, niech przyszle 5 dolarów do redakcyi *Echa* a książki zaraz dostanie. Zwracam uwagę jeszcze i na tę okoliczność, że kto ten pierwszy rocznik mojej Biblioteki zaabonuje, ten będzie mógł otrzymać po tej samej cenie także rocznik II. Proszę o szybkie zamówienia, gdyż za trzy tygodnie wracam do Europy. Chicago, Noble str. 667. dnia 5 sierpnia 1893. *Józef Rogosz.* Mój adres w Europie: Kraków, ul. św. Anny 3."

Tyle p. Rogosz. Widać, że niektórzy z nas tak bardzo kochają amerykańskich Polaków, iż tą miłością obejmują także ich sakiewki.

Na rzecz dotkniętej klęską powodzi ludności złożyli dalsze datki: Józef Rozwadowski i Izydor Rozwadowski po zł. 5, Marya Wanderowa 2, Dr. Antoni Pawlikowski 10, Józef Rolle z Sędziszowa 2, Arcybiskupstwo Leopoldowie Salwatorowie 200, Dr. ks. J. Mielnicki 5, Korpus wakacyjny szkoły Mickiewicza 1·50, Rozwadowski z Turówki 50, Jacek Kieszkowski w Łuc 25, Sylwester Łuszczak w Tarnowie 5, J. Marya Lewakowska 10, Tekla Bienczewska 15, Alojzy Huffski 2, F. Opolski z Gracu 10, A. Wilczek z Sambora 1, Studenci szkół średnich na wakacyach w Tuchowie 10, X. Z. z Kołomyi 10, Nieznajomy 5, bracia Braunstein fabrykanci papieru cygaretowego w Paryżu przez Wilhelma Flor 500, Dr. Stanisław Krzyżanowski 100, dochód z balu danego w Krynicy 250, Ks. Jan Smagowicz proboszcz łac. w Kutach 2·30, z listy składkowej p. Bardasza 40, mianowicie: Marcin Müller, Ferdynand Barbasz i Ludwik Winiarz po 5, Karol Balaban 25 zł. Razem wpłynęło dotąd na rzecz ofiar powodzi 10.668 zł. 85 ct.

Cholera. W ciągu dnia 29 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Dobrotowie, Tatarowie, Zarzeczu, Jamnie i Nadwórnie po 1 osobie, w Krasnej pięć osób. — W powiecie horodeńskim: w Czerniatynie 1 osoba. — W mieście Kołomyi cztery osoby. W Okrzesińcach i Szeparowcach (powiat kołomyjski) po 1 osobie. Na Wygodzie ad Strzelce (powiat brzeski) 1 osoba. — Wyzdrowiały: w Tułukowie, w powiecie śniatyńskim 2 osoby; obecnie więc w całym powiecie śniatyńskim nie ma żadnego chorego na cholerę. Zmarły: w Wygodzie ad Strzelce 2 osoby, w Kniihinie (powiat Stanisławów) dwie osoby, w Delatynie, Łahczynie, Krasnej, Nadwórnie po 1 osobie; w Dobrotowie 2 osoby, w Czerniatynie (powiat Horodenka) 1 osoba, w mieście Kołomyi 2 osoby, w Szeparowcach 1 osoba.

Stwierdzono bakteryologicznie cholerę u osób poprzednio zmarłych w Stanisławowie (robotnik przybyły z Mikuliczyna), w Mykietyńcach (pow. Stanisławów), w Kobakach (pow. Kossów) i w Łańczynie (pow. Nadwórna).

Nadto zdarzyły się nader podejrzane wypadki śmierci: w Podłużu (pow. Stanisławów), w Oryszkowcach (pow. Husiatyn) i w Wisłoku (pow. Sanok). Ten ostatni wypadek zdarzył się u osoby przybyłej z Węgier.

W przeciągu ostatniej doby w Krakowie nikt więcej nie zachorował i nikt nie umarł na cholerę. Mieszkańcy domów przy ulicy Miedzuch l. 16 i 18 mają się zupełnie dobrze.

Na Bukowinie, w pow. czerniowieckim, zmarł onegdaj na cholerę pewien flisak.

Wiener Abendpost donosi: Bakteryologiczne badanie stwierdziło azyatycką cholerę, jako przyczynę śmierci pewnego robotnika z domu składowego, zmarłego w szpitalu Franciszka Józefa w Wiedniu. Z wyjątkiem tego jedynego wypadku nie zdarzyły się w Wiedniu żadne dalsze zapadnięcia na cholerę. Gmina zarządziła wszelkie możliwe ostrożności.

Z Rawy donoszą, iż dnia 28 bm. zmarł tam jeden chłopiec wśród podejrzanych objawów. Onegdaj rano, dr. Ottołowicz, który przybył umyślnie ze Lwowa, przeprowadził w kostnicy na cmentarzu sekcyę tego chłopca. Przy sekcyi było także kilku lekarzy wojskowych ze skoncentrowanych tu na manewry pułków. Wszyscy oni skonstatowali niewątpliwy wypadek cholery azyatyckiej. Zarządzono natychmiast na wielką skalę desinfekcyę, a dom, gdzie chory umarł, obstawiono żandarmeryą.

Przeciw cholerze przepisy hygieniczne. Ministeryum spraw wewnętrznych wydało broszurkę, obejmującą wskazówki o desynfekcyi podczas cholery. Znajdujemy tu odpowiedzi na pytania: czem, co, kiedy i jak należy desynfekcyonować. Przedewszystkiem wymienia broszurka, że wszelkie „wykadzania" i środki mające „oczyszczać powietrze" jak n. p. ocet, pachnące ziółka, trociczki, nawet wykadzanie siarką lub chlorem, są zupełnie bezskuteczne. Do tanich środków, a kosztownych środków należy wapno, karbolowe wapno i tak nazwany surowy kwas karbolowy, który nie jest właściwie niczem innem jak zwykłą smołą. Używanie zaś do desynfekcyi kwasu solnego i siarkowego jest niebezpiecznem i bez lekarza niepowinno się tego próbować. Z ogółu więc środków desynfekcyjnych pozostaje wapno niegaszone, karbol w kryształkach, i lizol, a ewentualnie kreolina. Z wymienionych zaś tak taniością jak skutecznością, zaleca się przedewszystkiem wapno niegaszone, a najlepiej używać go w następujący sposób. Na kawałki wapna palonego skrapia się wodą, która do tego stopnia wsiąka, aby ważyła to, co dwie trzecie części wapna. Po skropieniu grube kawałki rozpadają się na proszek. Jeden litr takiego proszku wsypuje się do wiaderka z czterema litrami wody i w ten sposób otrzymuje się „mleko wapienne" wyborny środek desynfekcyjny, ale naczynie z niem należy szczelnie zamykać, bo mleko wapienne stykając się z powietrzem traci desynfekcyjną siłę. Rozczynu karbolowego używa się do desynfekcyi z 5 procentowym rozczynie, lizolu w dwuprocentowym. Na pytanie co należy desynfekować, odpowiada broszurka: wszystko, co mogło być zanieczyszczonem chorego na cholerę. Wydzieliny chorego należy dokładnie i ostatecznie tylko środkiem desynfekcyjnym polewać i przynajmniej przez godzinę zanim się je wyleje. Wlewanie do kanałów, dołów kloacznych itp. rozmaitych rozczynów desynfekcyjnych nie prowadzi do celu, jeżeli nie są dokładnie zmywane rozczynem karbolowym.

Z chwilą kiedy zostanie skonstatowany pierwszy wypadek cholery trzeba przedsięwziąć wszelkie ostrożności i zastosować desynfekcyę ogólną u chorego. W ubraniu, jakiego używają oni do roboty nie powinni. Podczas pracy nie powinni nadto jeść, palić, pić, a twarz i ręce często zmywać rozczynem karbolowym lub lizolu lub 2 procentowym karbolu. Bieliznę chorych na cholerę przynajmniej przez godzinę moczyć w 1 procentowym rozczynie lizolu lub 2% karbolu. Pościel należy zawinąć w przesiąkniętą karbolem obficie i odesłać do parowego zakładu dezynfekcyjnego. Osoby, zajęte pielęgnowaniem cholerycznych powinny o tem pamiętać, że cholerą zarazić się można tylko wtedy jeśli zarazki dostaną się do ust, więc gdy się kto powala wydzielinami cholerycznego powinien natychmiast to miejsce zdesynfekcyonować. Dobrze jest brać po ubraniu jakieś okrycie lub przynajmniej fartuch z materyału do prania, które w ten sam sposób desynfekcyonuje się jak bieliznę cholerycznych.

Przy chorym nie powinno się nic jeść, ani pić ani palić, a kiedy się wychodzi z pokoju gdzie leży chory na cholerę, należy się przebrać, umyć twarz i ręce desynfekcyjnym płynem, a potem wodą i mydłem, lub nawet wziąć kąpiel desynfekcyjną. Skrapianie karbolem osób przybyłych z okolic, dotkniętych cholerą jest przykrem a nie prowadzi do celu. W ogóle podczas cholery wszyscy powinni utrzymywać jak największą czystość, a przed każdem jedzeniem bezwarunkowo umyć się desynfekcyjnym płynem.

Wiec katolicki. W poniedziałek dnia 28 bm. rozpoczął obrady wiec katolików niemieckich w Würzburgu w Bawaryi. Starożytne miasto wystąpiło w odświętnej szacie na cześć kilku tysięcy gości, przybyłych z całych Niemiec. Wiec odbywa się w hali Ludwika, przebudowanej z dawnego dworca i mogącej pomieścić sześć tysięcy osób Bardzo licznie reprezentowana jest katolicka szlachta niemiecka, z dygnitarzy zaś kościelnych przyjechał biskup bamberski, a zapowiedziany jest także przyjazd nuncyusza papieskiego z Wiednia.

Przed rozpoczęciem obrad wiecu odbyły się dwa zebrania: członków stowarzyszenia św. Augustyna i komitetów centralnych związków robotniczych. Tego samego dnia wieczorem, jako w przeddzień wiecu, odbyło się zgromadzenie powitalne w halli Ludwika. Do publiczności, która hallę szczelnie zapełniła, przemówił przewodniczący lokalnego komitetu dr. Thaler, a po nim kilku innych mówców, każdy zaś kończył okrzykiem na cześć Ojca św., cesarza i księcia rejenta. Uchwalono także wysłać telegramy do tych dwóch monarchów. Resztę wieczoru powitalnego wypełniły produkcye wokalne i instrumentalne.

Nazajutrz, w poniedziałek, rozpoczął się wiec nabożeństwem odprawionem w katedrze przez biskupa würzburskiego. O godzinie dziesiątej nastąpiło ukonstytuowanie się prezydyum wiecu. Przewodniczącym wybrano hr. Galena, zastępcami br. Sodena i prof. Hennera. Dr. Steinle referował o pielgrzymce do Rzymu. Przewodniczący komitetu lokalnego dr. Thaler w przemowie pełnej zapału mówił o jedności katolickiej. Odczytano telegram Ojca św., wystosowany w odpowiedzi na pismo komitetu lokalnego. Ojciec św. wyraża w nim uznanie dla katolików niemieckich. Tematy, które wejdą pod obrady wiecu, są niezmiernie interesujące. I tak ks. Hammer mówić będzie o wykształceniu ludowem i o prasie, prof. Schell o uniwersytetach, ks. Kuhn o sztuce chrześcijańskiej, ks. Schödler o zakonach.

Dawni przywódzcy centrum: hr. Ballestrem, Schorlemer-Alst, dr. Porsch, br. Hüne i inni nie przybyli na wiec. Jestto w skutek rozdwojenia w obozie katolickim, wywołanego różnicami zapatrywania w sprawie najnowszej ustawy wojskowej. Całe zebranie odznacza się wybitnie lojalnością dla tronu, co psuje krew wszystkim bezwyznaniowcom, którzy chcieliby ruch katolicki przedstawić w jak najczarniejszych kolorach u góry. Wiec würzburski jest czterdziestym czwartym wiecem katolików niemieckich.

Wzory stylu polskiego. „(L. 968/93). Ślachetny Magisztracie w Myślenicach. Gdy podpisani od lat niepamiętnych, dla przesztrogi strzeż nasz dalej panie Boże, od pożaru, ognia, na miejszcze szarwachu jako najbliżsi od strony Stradomia obok Bysinki mieszkającemi, a zatem dołki w Bysince usztawicznie robiemy i nad tym czuwamy, aby te pod czas braku wody w szwojej mierze utrzymywanemi żostawały, czo właśnie takie nasze utrzymywanie dołków i nad tym czuwanie teraz przytem ostatnim wypadku najleppiej się rożpoznać i uczuć a względnie udowodnić czyli raczej przekonać dało, t. j. że zgromadzenie takiej wody wczasie tym niezbęd jest potrzebną, i nigdy tego powiedzieć nie mogęmy, że już doszyć woda mamy, co wobec tego, szarwach nasz niczem nie sztanowi, owszem zasługujemy jeszcze na piszemny dekret pochwały, któren nam teraż raczy wydać, abyśmy się już raż od ciągłej i wiecznej zaczepki p. policiantów, pod względem wymagań od nasz dostarczenia szarwachu w tym kierónku pozbawili i szpokój mieli". (Dwa podpisy).

Jeszcze jedna próbka:

„L. 752. Mięso wołowe z konieczności zarzniętej z powodu wzdęcia pani M. uznałem za zdatne na spożycie. Frysztak, dnia itd. (L. S.)" Podpis.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od pani H. G. z Żółkwi 1 złr., „dziękując Matce Boskiej za opiekę nad mężem wśród burzy".

Razem z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 21 złr. 70 cnt.

Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. J. Syroczyńskiej z Krakowa 30 złr. i od pana Antoniego Strzelbickiego 1 złr. Razem z poprzednimi 117 złr. 2 cnt.

Zmarli. Walery Łoziński, ojciec zmarłego tak przedwcześnie dla literatury polskiej ś. p. Walerego, oraz dwóch znanych autorów polskich: Władysława i dra Bronisława, emerytowanego radzcy Namiestnictwa, umarł w 91 roku życia w Kunkowicach, pod Przemyślem.

Stan powietrza. Termometr + 11 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 15 stopni Reaum. Barometr 758. Spada. Rano padał deszcz, później wypogodziło się nieco.

Humor amerykański.

W restauracyi.

Rozgniewany gość. Gdzie jest gospodarz tego zakładu?

Kelner. Wyszedł na miasto zjeść śniadanie.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: po raz drugi: „Miss Helyett", operetka w trzech aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a. — Jutro w piątek (dnia 1 września) w teatrze letnim: „Szklanka wody", komedya w 5 aktach Scribe'go. Trzynasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, art. teatrów warszawskich.

Rozmaitości.

— **Kwiaty narodowe.** Anglia uważa za swój kwiat narodowy różę, Szkocya — oset, Irlandya — koniczynę, Francya — lilię, Szwajcarya — szarotkę, Niemcy — bławatek, Amerykanie zaś postanowili teraz w Chicago, że ich emblematem będzie — kwiat kukurydzy.

— **O dzieci** Dostało się nam pod rękę sprawozdanie za rok 1892-gi, angielskiego stowarzyszenia, które za cel działalności swojej obrało sobie zwalczanie złego obchodzenia się z dziećmi.

Są tu bardzo interesujące i wymowne cyfry...

Towarzystwo w roku sprawozdawczym otrzymało od swoich inspektorów i od członków 11,336 zawiadomień o faktach złego obchodzenia się z dziećmi, a z tych, po bliższem zbadaniu, 10,171 skarg uznano za uzasadnione. Przeważna liczba zażaleń dotyczyła niedbalstwa w opiece nad dziećmi i złego żywienia. Skarg takich wniesiono 6,239, a obejmowały one dolę 18,817 dzieci. Dalej 2,257 doniesień podnosiło fakty okrucieństwa, spełnianego na 5,783 dzieciach; eksploatacya pracy dzieci dostarczyła 533 zażaleń, odnoszące się do 1,195 osobników, w czem policzono także używanie malców do wzbudzania współczucia, jako towarzyszy żebraków i sprzedających na straganach. Równą prawie liczbę, bo 1,134 dzieci, zauważono wśród zimna na żebraninie; akty niemoralności, o ile doszły do wiadomości Towarzystwa, spełniono na 422 dzieciach, a 67 trzymano do przedstawień i widowisk, niebezpiecznych dla zdrowia i życia. Nakonisc 169 skarg donosiło o używaniu dzieci do noszenia nieodpowiednich ciężarów i przymuszaniu do długiej i nadzwyczaj nużącej pracy.

Towarzystwo z liczby 10,171 skarg za słuszne uznanych, 1,306 skierowało na drogę sądowokarną, w 1,660-ciu wypadkach przedsięwzięło bezpośrednie staranie o poprawę doli swych małych klientów, a 7,205 spraw załatwiono tymczasowo przez udzielenie winnym ostrzeżenia, które w pewnych okolicznościach stanowi pierwszy stopień interwencyi Towarzystwa.

A teraz słówko o samej instytucyi i jej zakresie działania.

Towarzystwo zapobiegania okrucieństwu względem dzieci objęło już przeszło połowę obszaru Wielkiej Brytanii; na przestrzeni tej uorganizowaną kontrolę prowadzi stu inspektorów, a rezultaty działalności dotychczasowej są bardzo już poważne. Scisła statystyka, prowadzona przez Towarzystwo, wykazała w ciągu trzech i pół lat jego istnienia, że okrucieństwo względem dzieci zmniejszyło się o 60 prc., a nadto dała się zauważyć bardzo korzystna zmiana w panujących u większości społeczeństwa poglądach na stosunek rodziców do dzieci.

Tow. angielskie rozporządza znacznymi środkami pieniężnemi, które w r. 1892 dosięgły sumy 39.000 funtów szterlingów.

Obok kontrolowania niedoli dziecięcych Towarzystwo bierze także w pewnych okolicznościach maleństwa na własną opiekę. Takich dzieci było w r. sprawozdawczym 5.339, a wszystkie one zostały ubezpieczone na dożycie na sumę 27.148 funtów. Towarzystwo odniosło się także i do parlamentu o ustanowienie dla dzieci, ubezpieczanych kosztem Towarzystwa, wyjątkowo dogodnych warunków asekuracyi.

— **Zapałki** święcą w roku bieżącym 60-letni jubileusz swego istnienia. Wynalazł je student niemiecki Kammerer, odsiadując za polityczne sprawy półroczną karę więzienia w fortecy Hohen-Asperg Wówczas, w r. 1833, nie było jeszcze praw, zabezpieczających przywileje wynalazku, więc gdy Kammerer wyszedł z więzienia i począł puszczać w obieg swoje „patyczki," spotkał się odrazu z tak wielką konkurencyą, iż nie mógł z wynalazku swego wyciągnąć odpowiednich zysków. Umarł też w biedzie w r. 1837 w zakładzie obłąkanych w Ludwigsburgu, w Wirtembergii.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Najśw. Maryi Panny, od 14 marca do 1 sierpnia.

Ks. Klemens Bustrzycki z Żydaczowa 5, Janina z Olszanicy o wysłuchanie prośby 1, M. Litwinowicz z Kołomyi na intencyę dzieci 1, Wróblewska z Przemyśla 2 i na mszę św., Z fia Wójtowicz z Niebylca o uzdrowienie nogi 0.50, Stanisław Teodorowicz ze Lwowa 15, B. Nowak ze Lwowa o pomoc w odebraniu długu 1, K. Tustanowska ze Lwowa — ornat, Wojakowska ze Lwowa o zachowanie od zarazy 0.50, K. K. ze Lwowa jako votum na podziękowanie za cudowną pomoc w ciężkiem strapieniu — obrus, Maryan Rojek ze Lwowa 1, Sydonia Pieńczykowska ze Strychaniec 2, Al. Mil. ze Lwowa dziękując za iście cudowne łaski votum srebrne i na mszę św., Halka S. z Czerniowiec o spełnienie zamiarów 1, C. J. 2 i na mszę św., Teresa Jundziłłowa z Litwy 25 rubli, W. G. z Sambora votum dziękczynne 1, M. Schupik o opiekę M. B. dla domu 2, M. Grodzicka z Wysoki o uzdrowienie dziecka 2, M. K. z K. wieczna Ci cześć o Maryo za wysłuchanie prośby 2, Z. Z. ze Lwowa 1, z Wybranówki 5, W. Grąbczewska z Płuchowa o pocieszenie 0·50, Stefania Nechay ze Lwowa za uzdrowienie dziecka 3, A. S. ze Lwowa o opiekę nad dziećmi 1, Krysa z Kołomyi o zdrowie 2 i na mszę św., Donigiewicz ze Śniatyna składkowe 2·10, Zdańska ze Lwowa o szczęśliwe przebycie słabości córek 2, Siciński o zdrowie dla żony 2 i na mszę św., N. N. ze Lwowa o pomoc w nieszczęściu dukat złoty i 20 koron (15 zł.), Hubaczkowie z Krakowa o błogosławieństwo M. B. 5, Krzysztofowicz o zachowanie od klęski w gospodarstwie 2 i na mszę św. Ks. N. N. dziękując M. N. za szczególniejszą opiekę votum złote serce. Tyszkowska grosz wdowi 5, Komar o uzdrowienie Maryi 2, F. G. ze Lwowa dziękując za dobrodziejstwa 1, Mayerburg z Kołomyi 1 i na mszę św., Łodyńska o uzdrowienie 2, M. M. ze Lwowa za doznane łaski i zdrowie 5, H. ze Lwowa 1, M. ze Lwowa 3, Strohbach o opiekę 2, M. D. z Krakowa o zdrowie dla Tosia 1, M. W. Ch. ze Lwowa dziękując za polepszenie zdrowia syna 5, a jeden dukat złoty za cudowne uratowanie dziecka z wypadku i na mszę św, M. A. z Gelsendorfu prosząc o łaskę 1, Zielińska z Błazowa o uzdrowienie 5, Dubin o opiekę M. B. 5.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii poczta Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Z.) Pogłoska, że w Wiedniu skonstatowano jeden wypadek cholery, wywołała wielkie przerażenie na targu dzisiejszym i tak już źle dysponowanym skutkiem niepomyślnego przebiegu międzynarodowego targu zbożowego. Do tego przyłączyły się jeszcze niekorzystne doniesienia ze wszystkich giełd zagranicznych, to też reakcya była kompletną a kursa wszystkich walorów się obniżyły. Z Nowego Yorku donoszą, że izba reprezentantów uchwaliła znieść bil Shermana, wszelako w senacie napotka ta sprawa na bardzo silną opozycyę i jeżeli senat ostatecznie zgodzi się na zniesienie bilu Shermana, to tylko pod tym warunkiem, iż równocześnie zaprowadzonym zostanie w Stanach Zjednoczonych bimetalizm.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 331·25, węgierskie 406·—, Anglobanki 148·—, Uniony 247·50, Bankvereiny 119·—, Länderbanki 239·10, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 96·30, srebrna 96·15, austryacka złota 118·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·98, 20-frankówka 9·98—, marki 12·36—, ruble 1·30—.

§ **Handel końmi.** Namiestnictwo zawiadamia, iż z powodu wygaśnięcia nosacizny między końmi na pograniczu rosyjskiem, zezwoliło na wprowadzanie koni, przeznaczonych do handlu z Rosyi do kraju przez miejsce wchodowe w Uhrynowie. Następnie ustanowiło Namiestnictwo miejsce wchodowe dla wprowadzania z Rosyi koni, przeznaczonych do handlu, także: Uście Jezuickie w powiecie dąbrowskim, do miejsc wchodowych już ustanowionych: w Bełzcu, Brodach, Budzie zbaraskiej, Husiatynie, Kocmyrzowie, Kozaczówce, Koziarni, Majdanie, Modlnicy, Nadbrzeziu, Podwołoczyskach, Skale, Szczucinie, Szczakowej i Węgrzcach.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 30 sierpnia. Pszenica na jesień 7·45—7·47, owies na jesień 6·98 do 6·90, kukurudza nowa 5·45 5·46.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 28 i 29 sierpnia 3074 sztuk. — Notowano: prosięta 25.— zł., chude 27.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36 – 40 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 3021 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1600 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł., za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 31 sierpnia. (pryw.) Intendantura wojskowa ma zakupić na rok 1894 podwójną ilość żyta, a mianowicie 30 milionów pudów. Postanowiono kupować zboże tylko w tych miejscowościach, w których cena żyta będzie spadać.

Ateny 31 sierpnia. (pryw.) Pomiędzy majtkami angielskimi z eskadry lorda Seymoura, znajdującej się na wodach greckich, a Grekami, wynikła bójka. Zraniono kilku oficerów angielskich. Konsul angielski w Pireusie zażądał od Grecyi satysfakcyi.

Kijów 31 sierpnia. (pryw.) Cholera słabnie. Wczoraj zachorowało 12 osób, umarło 3. W gubernii kijowskiej w czasie od 13 do 25 sierpnia według urzędowego sprawozdania zachorowało 740 umarło 284.

Budapeszt 31 sierpnia. W domkach, zamieszkałych przez robotników fabryki cegieł w starym Budzinie, zachorowało dwoje dzieci wśród podejrzanych objawów, prawdopodobnie na cholerę. Zamknięto wszystkie szkoły średnie, nadto udał się burmistrz do ministra oświaty z prośbą, aby uniwersytet również zamknięto.

Umarł tu wczoraj członek izby magnatów Antoni Sztaray.

W ciągu ubiegłej doby zachorowały w Peszcie na cholerę 4 osoby, a w komitatach, w których grasuje epidemia, zachorowało 116, a umarło 67.

Manewry na Węgrzech odbędą się od 9 do 12 września w obecności Cesarza. Udział w nich wezmą attachés wojskowi Niemiec, Włoch, Francyi, Rosyi, Anglii, Rumunii, Hiszpanii, Turcyi, Szwecyi i Stanów Zjednoczonych.

Neapol 31 sierpnia. Bastówka dorożkarzy stanowczo już ukończona. Ruch w mieście jest normalny.

Nowy Jork 31 sierpnia. Wedle najświeższych wiadomości, wyrządził cyklon straszne spustoszenia na wybrzeżach północnej i południowej Karoliny, Georgii i Florydy. Powódź zabrała prawie całe miasto Petroyal, przyczem 100 osób utonęło. Miasto Charleston prawie całkiem zniszczone wraz z dwunastoma znajdującymi się tam warstatami okrętowymi. Na wyspach, znajdujących się w pobliżu wybrzeży Karolińskich, zginęło 500 osób. Prawdopodobnie rozbiły się dwa okręty wojenne, gdyż o ich losie dotychczas nic nie wiadomo

Berlin 31 sierpnia. W szpitalu w Friedrichshain skonstatowano dwa wypadki cholery azyatyckiej.

San-Sebastian 31 sierpnia. Wczoraj wieczorem były tu znów demonstracye. Żandarmi rozpędzili tłumy, raniąc wiele osób.

Belgrad 31 sierpnia. Począwszy od dzisiaj, muszą wszyscy podróżni z Austro-Węgier wykazać się na granicy serbskiej certyfikatem, że przybywają z okolic, wolnych od cholery.

Bukareszt 31 sierpnia. Wczoraj zdarzyło się w Rumunii 19 nowych wypadków cholery. Umarło czternaście osób, a w leczeniu pozostaje 104.

Londyn 31 sierpnia. W izbie niższej miał wczoraj Gladstone całogodzinną mowę, w której domagał się przyjęcia w trzeciem czytaniu billu o samorządzie Irlandyi. Dep. Courtney postawił wniosek odraczający.

Nimes 31 sierpnia. Sześciu robotników, którzy brali udział w zaburzeniach w Aigues-Mortes, zasądzono na więzienie od jednego do sześciu miesięcy.

Neapol 31 sierpnia. Wczoraj umarły tu trzy osoby na cholerę i tyleż umarło w Cassinie.

Konstantynopol 31 sierpnia. Kwarantanę na okręty i towary, przybywające z Odesy, zniżono na cztery dni, okręty z Palermo poddane będą dziesięciodniowej, a z innych portów sycylijskich jednodniowej kwarantanie.

Ischl 31 sierpnia. Książę bułgarski przybył tu wczoraj w powrocie z pogrzebu wielkiego księcia koburskiego.

Waszyngton 31 sierpnia. Senat rozpoczął wczoraj debatę nad zniesieniem bilu Shermana. Autor tego bilu, senator Sherman miał mowę i sam doradzał znieść ten bil. Mowa Shermana wywarła wielkie wrażenie na ławach republikańskich.

Madryt 31 sierpnia. Urzędownie donoszą, że w San-Sebastian panuje już spokój zupełny.

Wiedeń 31 sierpnia. Najwyższa rada sanitarna wydała opinię, że niebezpieczeństwo zawleczenia cholery z Galicyi, a w nierównie wyższym stopniu z Węgier zwiększyło się ostatnimi czasy. Dlatego też poleca rada sanitarna przedsiębrać jak najdalej idące środki ostrożności tem bardziej, że nie ma pewnych wiadomości co do rozszerzania się cholery na Węgrzech. Zdaniem rady sanitarnej zwiększony o tej porze ruch robotników rolnych i budowlanych sprzyja rozszerzaniu się epidemii, a także rozpoczynające się ruchy znacznych oddziałów wojskowych zwiększają niebezpieczeństwo.

Z tego też powodu zaleca najwyższa rada sanitarna podwoić czujność i poddawać ścisłej rewizyi wszystkich podróżnych, przybywających czy to koleją czy okrętami z okolic nawiedzonych epidemią, ustanawia prawidła tej rewizyi i w końcu zaleca rozpowszechniać między ludem broszurę o cholerze. (O broszurze tej piszemy w dzisiejszej kronice. Przyp. red.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Dzieduszycki ze Sambora. W. Wybranowski z Kimirza. Z. Poznańska z Iwonicza. W. Górska z Wołczyszczowa. P. Chojanowski ze Stryja. E. Mykita z Oleszyc. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. Dr. J. Fruchtmann z Drohobycza. A. Zobalof z Florencyi. V. Valousek z Saaz R. Tallian z Budapesztu. W. Löwy z Wiednia. J. Nikorowiczowa. J. Prokopczycowa z Turki. K. Noelowa z Sosolówki.

HOTEL METROPOLE. H. Sawczyński z Żydaczowa. A. Weberow z Moszkowa. H. Metall z Wiednia. O. Morawez z Podwołoczysk. K. Madatkiewicz z Wiednia. M. Irybny z Pragi. J. Bobowska i J. Bylowska z Warszawy. Z. Pakosz z Mikoliniec. Ks. E. Boberski z Karlsbadu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	335·65	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	53·30	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	409·—	Akcye tytoń.	190·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	249·50	Elbethale	234·25
Ludwiki	219·—	Länderbanki	244·—
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	116·15
Lombardy	103·25	Bankvereiny	120·50
Losy tureckie	49·10	Węg. renta p.	94·25
Staatsbahny	300·50	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie mocne.

Z Izby handlowej. Lwów 31 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	60	—	—
„ „ 4% koronna	96	50	97	20
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6·02	
Napoleondor	9·92		10·02	
Półimperyał rosyjski	10.15		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·29—		1·31—	
„ „ papierowy	1·29¼		1·31¼	
100 marek niemieckich	61·59		62·10 —	

101)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting

(Ciąg dalszy).

— Jesteś pan najlepszym moim przyjacielem, jakiego mam na całym świecie — przerwałam, z wdzięcznością wyciągając do niego rękę.

Potrząsnął nią z taką siłą, jakby to była korba od studni, i zaczerwienił się po samo czoło.

— Et, głupstwo! — rzekł po chwili, popadając znowu w dawną mizantropię. — Wszyscy mężczyźni są idyoci, a wszystkie kobiety hipokrytki. I pani prawisz mi tu komplementa, a tyle dbasz o mnie, co o złamany szeląg... Ei, schweigen Sie!.. Wiem, co mówię... Zabierajmy się do domu, bo już późno.

ROZDZIAŁ XXII.

Spędziwszy cały poranek na kopiowaniu obrazu w pałacu Sciarra, grzałam się po obiedzie przy kominku w mojej małej pracowni, kiedy naraz wszedł profesor i usiadł naprzeciw mnie.

— Wieczory są chłodne — rzekł. — Dobrze, że pani kazałaś napalić.

Dorzuciłam parę sosnowych drewek do kominka. Snop ognia strzelił ku górze, rozjaśniając zapadające mroki.

— Tak lubię ogień — rzekłam, patrząc nań w zamyśleniu — że w chwilach samotności dopatruję w nim towarzysza.

— Czujesz się pani samotną tutaj?

— Czasami, trochę.

Profesor pokręcił się na krześle.

— Nie myśl jednak, drogi przyjacielu, że samotność dolega mi tu więcej niż gdzieindziej. Lubię to miejsce.

— To i dobrze — odparł.

Rozmowa urwała się, nie mogąc zawiązać się na dobre. Profesor zdawał się nieswój i roztargniony. Po kwadransie wstał, aby się pożegnać.

— Wyjeżdżam — rzekł krótko.

— Niestety!... Już? i kiedyżto.

— Pojutrze, a może i jutro.

— Mój Boże! — westchnęłam smutno. — Jakże mi ciebie będzie brakować, drogi, nieoceniony przyjacielu!

Nie odpowiedział na to nic, tylko stał ponuro zapatrzony w ogień.

— Będziesz pan pisywał czasami do mnie?

— I owszem.

I znowu długie milczenie.

— Mam do pana prośbę.

— Mów, dziecko — odparł wciąż głęboko zamyślony.

Przyrzecz mi, że zachowasz w głębokiej tajemnicy nazwisko moje i miejsce pobytu, że nikomu nie wspomnisz o mojem istnieniu... nawet mojemu ojcu.

Spojrzał na mnie przenikliwie.

— Nawet twemu ojcu? — spytał zdziwiony.

— Tak; ani ojcu, ani siostrze, ani nikomu z dawnych wspólnych naszych znajomych. Ani też... panu Farguhar, gdyby przypadkiem zawitał do Zollernstrasse.

— Pan Farguhar, to ten bogaty Anglik, który...

— Ten sam. Czy przyrzekasz mi to?

— Przyrzekam.

— Dlaczego wymagam tego, to... to już jest rzeczą obojętną dla wszystkich, z wyjątkiem dla mnie — ciągnęłam dalej drżącym głosem. — Nie jestem szczęśliwą, jak to już odgadłeś pewnie dawno, mój przyjacielu. Za sobą zostawiłam smutną przeszłość, a przed sobą widzę smutniejszą jeszcze przyszłość. Jedynem mojem pragnieniem teraz jest samotność. Chcę uchodzić za umarłą wobec świata... wobec wszystkich prócz ciebie.

— Niech i tak będzie. Dochowam ci wiernie tajemnicy.

— I nie czujesz żalu do mnie, że kryję przed tobą jej przyczynę?

— Bynajmniej.

W milczącem dziękczynieniu wyciągnęłam do niego rękę. On wziął ją, potrzymał chwilę w swej dłoni, jakby nie wiedząc co z tem ma zrobić, i puścił ją napowrót.

— Czy naprawdę brakować ci mnie będzie choć trochę?

— Jak możesz pytać o to, mój profesorze?

— Jestem stary gburowaty niedźwiedź.

— Jesteś moim najlepszym, moim jedynym przyjacielem!

— Zostałbym, gdybym mógł — rzekł w zamyśleniu, targając szpakowaty wąs. — Gdybym tak zrezygnował ze stanowiska dyrektora akademii sztuk pięknych...

— Zrezygnować ze stanowiska dyrektora! Na miłość Boską, profesorze, żartujesz chyba!..

— Hm! wielka mi rzecz! Więcej zaszczytu niż korzyści, a kłopotu po uszy. Płaca roczna wynosi zaledwie dwanaście tysięcy florenów.

— Ale akademia... wielki książę... jakżeby się obyli bez pana? Sam zresztą nie wytrzymałbyś po za granicami kraju.

— Więcej zrobiłbym tutaj dla osobistej sławy.

— To prawda; ale...

— I nie zostawiłbym tutaj pani samej, bez opieki, wśród obcych.

— Na litość, drogi profesorze, nie myśl o mnie. Jeżeli przedsięweźmiesz krok tak stanowczy, niech to będzie jedynie przez wzgląd na twoje osobiste dobro i pomyślność.

— Co się tyczy materyalnej pomyślności, to sądzę, że w każdym razie nie straciłbym nic na tem. Jak tylko mam czas wymalować jaki obraz, to zaraz znajdę nabywcę. Zresztą odłożyłem już sobie trochę pieniędzy na czarną godzinę. Co się zaś tyczy mego osobistego dobra, no... to nie mam rodziny, ani żadnych związków... jestem równie samotny na świecie, jak ty, moja uczennico i... i jak myślisz, dlaczego ja cię też zabrałem parę dni temu do Tivoli?

— Aby mi zrobić przyjemność, profesorze.

— Ani trochę.

— Więc dlaczego?

— Ażeby ci zadać jedno pytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.